12 stron | Rok III | Warszawa, 15 — 30 lipca 1949 r. | Nr 14 (55) | CENA 20 ZŁ

Wolni Ludzie

PZBWP

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU b. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Henryk Korotyński

HISTORYCZNE PIĘĆ LAT

W lipcu 1944 roku siedzieliśmy jeszcze w hitlerowskich obozach, ale świt wolności już był widoczny na horyzoncie. Skąpe wprawdzie informacje ze świata docierały za druty, wiedzieliśmy jednak, że armie radzieckie w kolejnej zwycięskiej ofensywnie przekroczyły linię Bugu, że znaczny szmat Polski to już ziemia wolna, a ostateczna klęska niemieckiego faszyzmu jest bliska jak nigdy dotychczas.

Wśród tych skąpych wieści, docierających różnymi drogami do lagrów, nie brak było i takich, które ułamkowo mówiły o nowym życiu na wyzwolonych ziemiach polskich. Z prasy niemieckiej, z kolportowanych po kryjomu wiadomości radiowych wiedzieliśmy, że armia radziecka i polska, idąc zwycięsko ze Wschodu, przynosiły nie tylko wyzwolenie, ale także nowe formy społeczne. Wymiatały nie tylko okupanta, ale także ustrój krzywdy i wyzysku. Z krótkich notatek, redagowanych w prasie niemieckiej z wrogą tendencją, potrafiliśmy jednak wyłuskać treść istotną: oto powstają w miastach i gminach wiejskich Rady Narodowe, odebraną obszarnikom ziemię otrzymują chłopi, zakłady przemysłowe uruchamiają i obejmują robotnicy. Tworzy się demokratyczna władza ludowa, której ramieniem jest PKWN — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Z jakimi uczuciami przyjmowała brać lagrowa te pierwsze wieści o narodzinach nowej Polski — innej niż dawna przedwrześniowa?

Tu trzeba powiedzieć kilka słów o szkole ideologicznej, którą — wbrew zamierzeniom hitlerowskim — stanowił obóz koncentracyjny. Kto wytrwał nie tylko fizycznie, ale i duchowo, kto nie dał się złamać znieprawiającym warunkom życia lagrowego—ten zdobywał rzecz wielką i bezcenną: poznawszy zbliska faszyzm w całej jego nikczemności i ohydzie, stawał się świadomym, konsekwentnym człowiekiem postępu. Znamy wszyscy liczne fakty przeobrażania się w obozach ludzi, którzy przedtem nic albo niewiele mieli wspólnego z demokracją. Ludzie ci przez doświadczenia wojny, okupacji i obozu stawali się antyfaszystami, przeprowadzali rewizję swojego dotychczasowego stanowiska politycznego i społecznego, przechodzili na drugą, lewą stronę barykady. Niemały w tym przeobrażeniu pomoc stanowili towarzysze obozowi — komuniści i socjaliści, zarówno Polacy, jak Francuzi, Rosjanie, Włosi, Czesi, którzy do lagrów niemieckich byli zawiezieni jako antyfaszyści, bojownicy lewicy społecznej. Doświadczenia obozowe oraz wpływ tych towarzyszy sprawił, że olbrzymia większość lagrowców, rozmyślając i dyskutując o nowej, wolnej Polsce, miała przed oczyma państwo mas pracujących, oczyszczone z wiekowej krzywdy robotniczej i chłopskiej, uwolnione z pęt kapitalizmu, zaprzyjaźnione z pierwszym państwem socjalistycznym — ZSRR i korzystające z jego przebogatych doświadczeń.

Nie dziw, że latem 1944 pierwsze wieści o tworzeniu się zrębów Polski Ludowej były przyjmowane przez nas, jako wieści oczekiwane, jako realizacja tych pragnień, które rodziły się także za drutami faszystowskich obozów. Gdyśmy w rok później wrócili do kraju, olbrzymia większość braci obozowej włączyła się do pracy dla tej nowej, demokratycznej Ojczyzny.

—o—

Pięć lat minęło od owych czasów, od utworzenia PKWN i jego pamiętnego Manifestu z dnia 22 lipca 1944. Pierwsze pięciolecie Polski Ludowej.

Rzadkie to zjawisko w historii, że wytknięte deklaracją cele i zadania, zostały w pełni zrealizowane, a nawet zrobiono dalsze wielkie kroki naprzód.

Manifest PKWN zapowiadał ostateczne zwycięstwo nad Niemcami, „aż polskie sztandary nie załopocą na ulicach stolicy butnego prusactwa, na ulicach Berlina". Słowa te stały się ciałem rok później, 2 maja 1945.

Manifest stwierdzał, że po 400 latach „nieustannych konfliktów ze szkodą dla obydwu stron" między Polakami a Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami nastąpił historyczny zwrot. „Konflikty ustępują przyjaźni i współpracy, dyktowanej przez obopólne życiowe interesy. Przyjaźń i bojowa współpraca, zapoczątkowana przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Czerwoną, winna się przekształcić w trwały sojusz i w sąsiedzkie współdziałanie po wojnie". I te słowa Manifestu stały się rzeczywistością. Dnia 21 kwietnia 1945 r. Rzeczpospolita Polska i ZSRR zawarły układ przyjaźni i współpracy, a następne lata przyniosły dalsze rozszerzenie i pogłębienie tej właśnie przyjaźni i współpracy we wszystkich niemal dziedzinach życia.

Podobnie wskazana przez Manifest droga porozumienia polsko-czechosłowackiego została przez obie Republiki Ludowe przebyta w ciągu krótkiego czasu.

W lipcu 1944 r. Manifest PKWN wzywał Polaków: „Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą!„ Ten płomienny, patriotyczny apel został wcielony w życie. Ziemie Zachodnie wróciły do Polski, mimo nadludzkich trudności zaludniły je i zagospodarowały miliony naszych rodaków, granica nad Odrą i Nysą stała się niewzruszoną granicą sprawiedliwości i pokoju.

PKWN zapowiadał przeprowadzenie szerokiej reformy rolnej — tej reformy, której w ciągu 20 lat nie potrafiła, mimo uchwały Sejmu, zrealizować Polska przedwrześniowa. Jak wiemy, dekret o reformie rolnej ukazał się 6 września 1944 roku i został on w pełni i szybko wykonany.

Manifest PKWN położył również mocny nacisk na odbudowę i rozwój ubezpieczeń społecznych, zapowiedział wprowadzenie nowoczesnego prawodawstwa, zapewniającego ochronę pracy. Te cele również zostały spełnione podobnie, jak zapowiedziana przez Manifest odbudowa szkolnictwa, upowszechnienie oświaty i kultury.

Już przy tym punkcie należy stwierdzić, że osiągnięte w ciągu lat pięciu wyniki przekroczyły zakres, wytknięty przez PKWN. Niezwykły rozmach czytelnictwa, umasowienie książki, teatru, gazety stały się jednym z najwidoczniejszych i najcenniejszych osiągnięć minionego pięciolecia. Podobnie rzecz się ma w dziedzinie gospodarczej, zrobiliśmy tu dalsze wielkie kroki naprzód. Przejście na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej (ustawa z dn. 3 stycznia 1946 r.) pozwoliło rządowi przejść na planowanie gospodarcze, zapewnić Polsce suwerenność ekonomiczną i w szybkim tempie podnosić dobrobyt straszliwie wyniszczonego kraju. Wyrazem tej polityki gospodarczej rządu ludowego stał się plan 3-letni 1947—1949, którego realizacja dobiega pomyślnie mety oraz zapowiedziany i opracowany plan 6-letni.

Od lipca 1944 r. uszliśmy szmat drogi. Wyraźny a wspaniały jest dalszy jej cel: **Polska socjalistyczna** — cel, wskazany przez lipcowe plenum PPR i następnie Kongres Zjednoczeniowy.

Osiągnięcie i przekroczenie zadań, wytkniętych przez Manifest Lipcowy, napełnić musi każdego przekonaniem, że budowę socjalizmu w Polsce nasze pokolenie wykona. Warunkiem podstawowym jest **jedność narodowa**, której ogromne znaczenie stawiali przed społeczeństwem twórcy Manifestu Lipcowego. Osiągnęliśmy i w tej dziedzinie — polityczno-moralnej— wyniki tak istotne, zwartość społeczeństwa polskiego tak w ciągu ubiegłych lat pięciu okrzepła, że z ufnością możemy spoglądać w przyszłość naszej ludowej Ojczyzny, powstałej z upadku i niewoli pamiętnego 22 lipca 1944 roku.

Henryk Korotyński.

GEORGI DYMITROW



Gdy w latach 1939 — 1945 zamykały się za nami bramy obozów, był On już dla młodszych legendą, zatartą opowieścią lat dziecinnych, której już nie pamiętano dokładnie. Dla starszych był żywym wspomnieniem — nadzieją w walce.

Gdy wracając z za drutów, słyszeliśmy pierwsze wiadomości o wkroczeniu bratniego, słowiańskiego narodu na nowe drogi rozwoju— widzieliśmy w jego przywódcy symbol nowego świata — postać za życia otoczoną nimbem bohaterskiego mitu.

Gdy później w 1948 r. bawił w Warszawie — zobaczyliśmy Człowieka. Prostego, bezpośredniego — i jakże bezgranicznie dobrego, mądrego i twórczego.

A gdy nadeszła ponura wieść, że skończył się Jego pełen walk i twórczej pracy żywot, poczuliśmy, że odszedł ktoś z naszych. Bardzo bliski — choć bardzo wielki — Kolega. Symbol więźnia politycznego — takiego, jakim być powinien. Takiego, jakim na większą, czy mniejszą skalę starał się być każdy z nas.

W czasie, gdy otoczyła nas ciemna noc hitlerowskiej niewoli — najlepsi z nas poszli Jego szlakiem. Szlakiem walki. Nie o swą głowę, ale o ideę. O honor swego narodu. O wolnośc i sprawiedliwość na świecie.

I niewielu z nas może wtedy myślało o tym, że w piekle faszystowskich obozów, między kominem krematorium, a bunkrem karnym, między placem apelowym i kamieniołomem, sytuacja nasza była jeszcze często wielokrotnie lepsza od położenia Więźnia z Moabitu. Bo podczas gdy w Buchenwaldzie, Oświęcimiu i Mauthausen działały więźniarskie organizacje, podczas gdy każdy z nas czuł u swego boku kolegów, towarzyszy — on był za murami sam.

Georgi Dymitrow jest bezsprzecznie najdoskonalszym ideałem, symbolem więźnia politycznego. Z więzienia z ławy oskarżonych w osławionym lipskim procesie prowadził nieugiętą walkę z faszyzmem, walkę w obronie swych idei, w obronie honoru światowej klasy robotniczej i swego narodu. Po oswobodzeniu został nadal bojownikiem o prawdę. Po wyzwoleniu Jego ojczyzny — jej pierwszym budowniczym.

Skąd czerpał Dymitrow tę niespożytą siłę, która pozwoliła mu — samotnemu więźniowi — przeciwstawić się hitlerowskim oprawcom i zdemaskować całą faszystowską komedię sądową? Skąd brał tyle energii, aby natychmiast po uwolnieniu, po trudach procesu i barbarzyńskiego więzienia przystąpić do dalszej pracy w służbie międzynarodowego ruchu robotniczego? Co pozwoliło mu, starszemu już człowiekowi, steranemu ciężkim życiem bojownika — rewolucjonisty kierować natychmiast po wyzwoleniu odbudową kraju — podjąć nowe dzieło prowadzenia go do socjalizmu?

Odpowiedz jest prosta Świadomość walki o słuszną sprawę, poparcie milionowych mas pracujących na całym świecie, głębokie poczucie etyczne bojownika o postęp i demokrację, głębokie umiłowanie własnego narodu, a wreszcie niezawodna słuszna ideologia marksistowsko-leninowska, — potężna broń silniejsza od kajdan, krat i murów więziennych. One to stanowiły o sile Dymitrowa. One to na procesie czyniły z Niego olbrzyma, spoglądającego z wyżyn człowieczeństwa na stado morderców — pigmejów, tłoczących się u jego stóp w sędziowskich togach i w brunatnych mundurach „świadków".

Dymitrow wygrał rozprawę lipską.

Więzień z Moabitu stał się w tym czasie sztandarem, pod którym skupili się wszyscy uczciwi ludzie, wszyscy demokraci całego świata. Wygrał — i zwolniony przystąpił natychmiast do dalszej pracy w służbie idei, w służbie mas.

Dymitrow był więźniem politycznym. Był więźniem, który w celi Moabitu ani na chwilę nie zaprzestał walki o swe ideały, a po wyzwoleniu kraju przystąpił do jego odbudowy Te dwie cechy — budowniczego i bojownika powinny splatać się w każdym b. więźniu. Tego

(dokończenie na str. 2)

Z powodu śmierci Wodza narodu bułgarskiego, Georgi Dymitrowa, Zarządy Główne Związków: b. Więźniów Politycznych, Weteranów Walk Rewolucyjnych 1905 r. i Bojowników z Faszyzmem, przesłały do Bułgarskiego Związku Bojowników i b. Więźniów Politycznych, wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

„W osobie Georgi Dymitrowa — czytamy w kondolencyjnej depeszy — masy ludowe całego świata straciły płomiennego Bojownika, którego całe życie było bohaterską walką z uciskiem narodowościowym i wyzyskiem klasowym.

Jego ofiarna walka była nam wzorem w walce z rodzimym i hitlerowskim faszyzmem.

Jego męstwo i bohaterstwo wykazane na procesie lipskim, było przykładem dla setek tysięcy polskich więźniów antyfaszystowskich.

Całe życie Georgi Dymitrowa będzie nam drogowskazem w realizacji wspólnych celów — Pokoju, Demokracji, Socjalizmu".

Ruch zawodowy na straży pokoju

W prowadzonej obecnie na całym świecie walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju, decydująca rola przypada klasie robotniczej. Nic też dziwnego, że sprawa obrony pokoju była na równi ze sprawą obrony interesów robotniczych, zasadniczym tematem obrad Kongresu Światowej Federacji Związków Zawodowych w Mediolanie.

Obrady wykazały, jak wiele zdziałała w ubiegłych latach Federacja w dziele obrony pokoju. Wykazały one, że systematyczne organizowanie mas pracujących wszystkich krajów pod hasłem obrony pokoju i budowania lepszego jutra, prowadzone przez organizacje związkowe na całym świecie, dało już poważne rezultaty. Podżegacze wojenni muszą liczyć się coraz bardziej ze zdecydowaną wolą mas. Coraz częściej masy te są w stanie narzucić im tę wolę.

Przewodniczący delegacji radzieckiej w Mediolanie Kuźniecow nakreślił w przemówieniu swym dalsze zadania ŚFZZ w walce o pokój i prawa pracujących, zadania których zrealizowanie pozwoli ostatecznie unieszkodliwić podżegaczy wojennych i zapewni trwały pokój na świecie. Delegat radziecki stwierdził, że w przyszłości Federacja i jej organy powinny jeszcze energiczniej demaskować podżegaczy wojennych i ich agentów w ruchu robotniczym. W związku z tym, stoją przed ruchem zawodowym następujące zadania: walczyć z wpływem amerykańskich monopoli w krajach marschallowskich, z uciskiem i dyskryminacją rasową w krajach kolonialnych, oraz z wyścigiem zbrojeń i obniżaniem przez monopole poziomu życia mas ludowych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Przodującą rolę w tej walce spełniają Związki Zawodowe ZSRR i krajów demokracji ludowej, pracujące nad utrwaleniem zdobyczy demokratycznych, budową socjalizmu i komunizmu i utrwalenie pokoju, oraz zjednoczeniem sił obozu demokratycznego.

Reakcja światowa zdaje sobie sprawę z tego, że zjednoczony potężny ruch zawodowy stanowi przeszkodę nie do przebycia na drodze prowokacji i zbrodniczego podżegania do wojny. Próbuje ona też wszelkimi siłami, przy pomocy swych sługusów z kierownictwa amerykańskich i angielskich związków zawodowych podważyć jedność świata pracy. Dowodzą tego rozbijackie manewry CIO i TUC, jak i zwołana ostatnio do Genewy rozbijacka konferencja związków zawodowych. Uczestników konferencji dobierano starannie pod kątem widzenia ich „czystości politycznej". Nic też dziwnego, że w tych warunkach zebrało się w Genewie doborowe towarzystwo renegatów i zdrajców z całego świata.

Najlepszym przykładem będzie fakt, że w Genewie zasiadała delegacja związków zawodowych Chin... kuomintangowskich. Zebrali się tu przedstawiciele włoskich i francuskich rozbijaczy, których dawno już potępiły masy związkowe ich krajów. Zebrali się reżimowi mianowańcy ze związków greckich, Bliskiego Wschodu i Południowej Ameryki, którzy „reprezentowali" ruchy zawodowe tych krajów, podczas gdy prawdziwi przywódcy związkowi znajdują się w faszystowskich więzieniach. W tych warunkach obrady genewskie były niczym innym jak tylko jeszcze jedną nieudaną demonstracją.

O ich wartości świadczy najlepiej fakt, że pomim rozbijackiej akcji kierownictwa związkowego USA i Anglii, liczba członków jedynej organizacji zawodowej międzynarodowego świata pracy — Światowej Federacji Związków Zawodowych wzrosła z 44 milionów do 70 milionów. Do tych 70 milionów dodać należy te masy związkowców Ameryki, Anglii, Holandii i innych krajów, które wbrew stanowisku kierownictwa związkowego popierają ŚFZZ. Dodać do nich należy rodziny związkowców i wszystkich tych ludzi na świecie, którzy popierają akcję ruchu zawodowego, akcję obrony interesów robotniczych i pokoju światowego. Wobec tych mas zorganizowanych ludzi pracy, zebranie grupki rozbijaczy w Genewie zorganizowane przez pozostających na żołdzie imperialistów bonzów związkowych Anglii i USA, staje się widowiskiem w takim samym stopniu śmiesznym co obrzydliwym. Jest rzeczą pewną, że ani tego rodzaju przedstawienia, ani inne prowokacje nie zdołają rozbroić czy choćby osłabić ruchu robotników całego świata w obronie pokoju i praw mas związkowych.

Jur.

Pamietne „upamiętnienie"

Niektórzy przedstawiciele „wyższych sfer" towarzyskich miasta Paryża otrzymali niedawno na pięknym kartonie drukowane zaproszenia następującej treści:

„Niniejszym zawiadamiamy Pana, że w kościele Św. Seweryna odbędzie się w dniu 28 czerwca o godz. 10-tej msza święta dla upamiętnienia rocznicy śmierci Filipa Henriot. Prosimy Pana o wzięcie udziału w tej uroczystości i o powiadomienie o niej wszystkich przyjaciół, sympatyków i admiratorów wielkiego zmarłego, jakich Pan zna, a z którymi nie mogliśmy się bezpośrednio skomunikować". Podpis brzmiał: „Przyjaciele Filipa Henriot".

Dla niewtajemniczonych Polaków, możemy dodać, że Filip Henriot był „ministrem informacji" rządu Vichy i jednym z najokrutniejszych oprawców narodu francuskiego na służbie niemieckiej. Został on po wyzwoleniu Francji skazany przez sądy Republiki na śmierć i rozstrzelany.

„Przyjaciele i administratorzy" Filipa Heriot nie ograniczyli się bynajmniej do cichej mszy. Przygotowali oni jednocześnie... głośnę demonstrację byłych kaloboracjonistów przed kościołem.

Jak widać, są we Francji koła, które właściwie rozumieją intencje sfer panujących i ministra Mocha.

Nie rozumiał tych intencji skromny proboszcz parafii św. Seweryna, który dowiedziawszy się o przygotowanej demonstracji, odmówił odprawienia mszy.

Ale czego nie chciał zrobić skromny proboszcz — na to zgodził się arcybiskup Paryża i w dniu 28 czerwca odprawiono nabożeństwo w Katedrze Notre Dame. Trzeba przyznać, że w nabożeństwie wzięło udział zaledwie około 100 osób. „Przyjaciele" Filipa Henriot wychodząc z kościoła, próbowali urządzić manifestację. Jednakże kilkaset zebranych patriotów francuskich dało im właściwą odprawę a następnie udało się z protestem do gospodarza Katedry, który postępowaniem swym umożliwił kolaboracjonistom i faszystom ich prowokacyjny wybryk. Monsignore gęsto się tłumaczył.

Drobna ta historia jest jednak bardzo charakterystyczna dla stosunków we Francji. Lud francuski pragnie wolności i demokracji. Grupki faszystów, cieszące się tolerancją rządu i poparciem wysokiej hierarchii kościelnej, usiłują wichrzyć i zakłócać porządek w kraju. Tym razem jednak wichrzyciele długo popamiętają „upamiętnienie" zdrajcy.

GEORGI DYMITROW

(dokończenie ze str. 1-ej)

nas uczy wielka postać Georgi Dymitrowa.

Uczy nas ona jednocześnie wielkich prawd o kierunku rozwoju ludzkości, walce o postęp i wolność, walce, którą prowadzić winien każdy, uczciwy człowiek. Wskazuje, jakie siły w tej walce są motorem napędowym, podkreśla przodującą rolę Związku Radzieckiego, w zmaganiach o lepsze jutro ludzkości.

„Jestem entuzjastycznym zwolennikiem i wielbicielem Komunistycznej Parti Związku Radzieckiego, ponieważ partia ta rządzi największym krajem na świecie, szóstą częścią kuli ziemskiej, i na czele z naszym wielkim wodzem Stalinem tak bohatersko i tak skutecznie buduje socjalizm" — mówi na procesie.

Mówi, gdyż wie że „— koła historii poruszonego przez proletariat... nie zatrzymają żadne drakońskie zarządzenia, ani katorga, ani wyroki śmierci. Kręci się ono i będzie się kręcić, aż do ostatecznego zwycięstwa komunizmu".

Tą drogą kroczył wielki bojownik międzynarodowego proletariatu, wielki syn narodu bułgarskiego, więzień polityczny Georgi Dymitrow. Na tej drodze umiał i walczyć i budować. Tę drogę wskazywał nam.,

JERZY LOBMAN

Na widowni międzynarodowej

ONZ O SYTUACJI GOSPODARCZEJ ŚWIATA

Sekretariat Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosił pierwszą część raportu o sytuacji gospodarczej świata w roku ubiegłym i pierwszym kwartale roku bieżącego. Raport ten stanowi, może wbrew intencji jego autorów, jeden wielki akt oskarżenia przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu. Z powodzi słów, cyfr i zestawień nagromadzonych specjalnie po to, żeby „szarzy ludzie" niewiele zrozumieli z uczonych wywodów „fachowców", wynika niezbicie, że gospodarka kapitalistyczna grzęźnie w sprzecznościach i wykazuje stałą tendencję zniżkową, wzrost bezrobocia i pogorszenie sytuacji mas pracujących, podczas gdy Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej w niebywałym tempie rozbudowują swą gospodarkę i podnoszą dobrobyt swych obywateli.

Zresztą cały szereg wydarzeń na świecie jest doskonałą ilustracją danych sprawozdań.

TYMCZASOWY „KOMPROMIS"

Rozgorzała zacięta walka między Ameryka a Anglią o dewaluację funta szterlinga. Na konferencji min. finansów krajów marshallowskich w Paryżu, minister Cripss rozpaczliwie bronił stanowiska brytyjskiego. Obrady zakończyły się „kompromisem". Kompromis ten — jak stwierdza to nawet prasa zachodnia — jest tylko pociągnięciem tymczasowym. Nie rozwiązuje on żadnych trudności krajów europejskich, a na dłuższą metę stanowi dodatkowe obciążenie dla Anglii. Ale nawet chwilowe ustępstwa Ameryki zostały dokonane nie kosztem rezygnacji z wybujałych apetytów imperialistycznych, lecz kosztem Belgii, która była przecież najmarniejszym sprzymierzeńcem USA w ataku na funta. Tak wyglądają stosunki w świecie kapitalistycznym. Słabszy zawsze przegrywa.

REORGANIZACJA CZY LIKWIDACJA

Innym przykładem zgubnych skutków polityki marshallowskiej w krajach zachodnio-europejskich jest przeprowadzony ostatnio przez rząd francuski atak na upaństwowiony przemysł samolotowy. Rząd wystąpił w Izbie Deputowanych z projektem ustawy o „reorganizacji" tego przemysłu. Reorganizacja ta miała oznaczać likwidację. W parlamencie wywiązała się ostra walka wokół projektu ustawy. Komunistyczna frakcja poselska zaciekle broniła narodowego przemysłu francuskiego. Jednocześnie cały kraj ogarnęła olbrzymia fala oburzenia. Robotnicy bronili swych warsztatów pracy i ostro występowali przeciwko niszczeniu potencjału przemysłowego Francji, niszczonego w imię interesów imperialistów amerykańskich przez zmarschalizowany rząd. Izba deputowanych, w której reakcja rozporządza większością, znalazła oryginalne wyjście z sytuacji. Uchwaliła ona dwa sprzeczne projekty ustaw na temat reorganizacji przemysłu lotniczego. W ten sposób z jednej strony znajdzie się tekst, który pozwoli rządowi w dalszym ciągu niszczyć bogactwa narodowe kraju, a z drugiej strony istnieje ustawa dla mydlenia oczu masom. Drugi znowuż charakterystyczny kapitalistyczny „kompromis".

KTO MA ZACISKAĆ PASA?

Masy ludowe krajów zachodnio-europejskich nie ustają w walce przeciwko swym zmarshalizowanym rządom. Masy francuskie występują w obronie przemysłu lotniczego. Masy angielskie walczą przy pomocy strajków z polityką rządowa. Komunistyczna partia Anglii ogłosiła odezwę, precyzującą wytyczne programu, który mógłby uratować kraj od katastrofy gospodarczej. Partia komunistyczna domaga się zapewnienia pracy najszerszym masom, podwyżki płac, zmniejszenia podatków dla ludzi pracy i zwiększenia ich dla wielkich kapitalistów i trustów, oraz żąda walki z bezrobociem, zapewnienia robotnikom wpływu na kierownictwo przedsiębiorstw upaństwowionych, wreszcie rozwinięcia i rozszerzenia handlu z ZSRR i krajami Europy wschodniej. Niestety, tego rodzaju rozwiązanie nie leży w interesach kapitalistów, a tym samym nie może być dokonane przez zaprzedany obcym i krajowym imperialistom rząd Partii Pracy. Brytyjscy „socjaliści" szukają innego wyjścia z kryzysu. Wyjściem tym ma być, jak to wyraźnie stwierdził minister Cripps, przerzucenie ciężarów kryzysu na barki mas pracujących, zablokowanie płac przy równoległym zwiększeniu wymagań wydajności pracy i... dalsze zaciskanie pasa (nie dotyczące oczywiście wielkiego kapitału).

zupełnie wstrzymując eksport

Trudno się dziwić, że oświadczenie Crippsa nie wywołało entuzjazmu w Anglii, gdzie panują nastroje pesymistyczne i prasa coraz głośniej i otwarciej mówi o kryzysie gospodarczym.

KRYZYS PO WYBORACH W BELGII

W tym stanie rzeczy reakcja światowa nie ma oczywiście nic do zaoferowania masom ludowym. Utrzymuje się ona przy władzy bądź to drogą terroru, bądź to drogą kłamstwa i oszustwa. Najcharakterystyczniejszym przykładem tego są ostatnie wybory w Belgii, gdzie dla odwrócenia uwagi mas od najistotniejszych zagadnień, stojących przed Belgią, reakcja przeprowadziła kampanię wyborczą pod hasłem uzgodnionej z góry walki o sprawę powrotu kolaboracjonisty — króla Leopolda na tron. Jednocześnie wszystkie partie reakcyjne prowadziły kampanię antykomunistyczną, przeznaczając na nią olbrzymie środki finansowe. Ale ta antykomunistyczna „jednomyślność" reakcji prysła w chwili, gdy udało jej się zdobyć większość w parlamencie. Dwa tygodnie po zakończeniu wyborów większość parlamentarna nie zdołała jeszcze wyłonić rządu.

MORALNI SPRAWCY

Reakcja posługuje się bronią kłamstwa i oszczerstwa. Ale broń ta okazuje się niezwykle krucha przy konfrontacji z faktami. Uwydatniło się to ostatnio we Włoszech w czasie procesu Antonio Pallante, który rok temu dokonał zamachu na Togliattiego. Obrona usiłowała powtarzać na procesie antykomunistyczne hasła reakcji i udowadniała, że proces ma charakter czysto polityczny. Solidaryzujący się z oskarżonym adwokat posunął się nawet do twierdzenia, że czyn Pallante nie może być uważany za zbrodnię. Jednakże wyjątkowo słuszne twierdzenie faszystowskiego adwokata, że Pallante popełnił przestępstwo polityczne, było niezwykle niewygodne dla prokuratora. Nic darmo pisma demokratyczne wykazały, że wszystkie twierdzenia podane przez oskarżonego na swe usprawiedliwienie, były dosłownym powtórzeniem antykomunistycznych oszczerstw głoszonych przez premiera de Gasperi, min. Scelbe i innych członków rządu włoskiego. Wbrew jednak wszystkim krętactwom zarówno obrony, jak i oskarżonego, proces Pallante jasno wykazał, że moralnym sprawcą zbrodniczego zamachu jest reakcja włoska, koła rządowe, wyższe duchowieństwo i amerykańscy imperialiści. Pallante został skazany na 13 lat i 10 miesięcy więzienia.

SABOTAŻE TITO

W zbrodniczej zdradzieckiej akcji sługusów imperializmu przeciwko masom robotniczym i krajom demokratycznym coraz aktywniejszy udział bierze titowska klika zdrajców w Jugosławii. Przy pomocy niebywałego terroru usiłuje ona zgnieść opór mas jugosłowiańskich, wiernych ideom komunizmu i broniących suwerenności narodowej swego kraju. Jednocześnie titowcy usiłują utrudnić budowę gospodarki krajów demokracji ludowej sabotując zawarte umowy gospodarcze i ograniczając albo wbrew wstrzymując eksport potrzebnych dla przemysłu surowców do tych krajów. Ma to również miejsce w stosunkach z Polską, do której wbrew zobowiązaniom titowcy nie wysyłali miedzi i ołowiu. Broniąc gospodarki polskiej przed stratami rząd nasz musiał wstrzymać dostawy dla Jugosławii. Wyniki tej sabotażowej polityki Tito nie dają na siebie długo czekać. Wspomagane przez Związek Radziecki kraje demokracji ludowej obejdą się bez jugosłowiańskich dostaw. Natomiast w Jugosławii machinacje titowców powodują coraz cięższą sytuację gospodarczą.

ROZKWIT GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ

Podczas, gdy w krajach kapitalistycznych narasta kryzys, a reakcyjne rządy nie umieją i nie chcą właściwie rozwiązać trudności gospodarczych — gospodarka ZSRR i krajów demokracji ludowej wspaniale się rozwija. Na potwierdzenie tego faktu wystarczy przytoczyć wspomniane już dane raportu ONZ. Podczas gdy w I kwartale rb. produkcja przemysłowa Stanów Zjednoczonych zmniejszyła się o 5% — produkcja w ZSRR wzrosła w porównaniu z I kw. 1948 o 23%. Podczas gdy zachodnio-europejska produkcja zbożowa wynosiła w 1948 r. 87% przeciętnej przedwojennej, w ZSRR i w krajach Europy wschodniej produkcja ta przekroczyła poziom przedwojenny. Podczas gdy handel krajów Europy wschodniej między sobą, oraz krajów tych z ZSRR wynosił w 1945 roku 288% poziomu 1938 roku, handel między krajami Europy zachodniej osiągnął zaledwie 72% tego poziomu. Czyż trzeba lepszych dowodów na wyższość socjalistycznego ustroju nad kapitalistycznym?

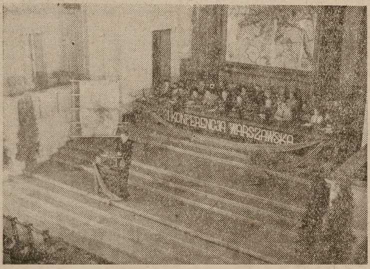
J. L.

15 DNI W KRAJU

Mimo nadejścia okresu letniego, okresu licznych urlopów — w kraju nie osłabło tempo pracy w jakiejkolwiek dziedzinie. Wręcz przeciwnie na terenie Warszawy wre gorączkowa praca.

Na trasie W—Z przeprowadzane są ostatnie przygotowania do otwarcia w dniu 22 lipca wspaniałej arterii komunikacyjnej.

Również w dziedzinie polityczno-organizacyjnej nie widać osłabienia wysiłków.



W Warszawie w sali Rady Państwa odbyły się obrady pierwszej Warszawskiej Konferencji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na zdjęciu przemawia Prezydent Bierut, przewodniczący KC PZPR.

Foto Film Polski

W całym kraju odbywają się wojewódzkie konferencje P. Z. P. R., które obok spraw czysto wewnętrznych omawiały najistotniejsze zadania i najpilniejsze sprawy swojego terenu. Konferencja Warszawska P. Z. P. R., której obrady odbyły się w dniach 3 — 6 lipca, poświęciła głównie uwagę sprawie odbudowy Warszawy.

Referat zasadniczy wygłosił przewodniczący KC PZPR prezydent Bolesław Bierut.

Również ostatnie w sesji wiosennej posiedzenie sejmu, które odbyło się 2 lipca, zajęło się sprawą odbudowy Warszawy. Na porządku obrad znalazł się rządowy projekt o odbudowie Zamku Warszawskiego. Referował premier Józef Cyrankiewicz.

Przychylając się do wniosku Sejm jednomyślnie uchwalił ustawę o odbudowie Zamku Warszawskiego, jako symbolu historycznej ciągłości istnienia Warszawy.

Na tym samym posiedzeniu sejmu uchwalone zostały dwa rządowe projekty ustaw o orderach „Sztandar Pracy“ i „Budowniczych Polski Ludowej“. Wicepremier Minc uzasadniając wniesione projekty, podkreślił, że są one wyrazem całkowicie odmiennego stosunku Państwa Ludowego do człowieka pracy.



W Raszynie pod Warszawą przystąpiono do budowy nowego masztu radiostacji. Maszt ten będzie wyższy o 55 m. od wieży Eiffla. Na zdjęciach powyżej i poniżej widzimy fragmenty pracy przy ustalaniu piętrowej konstrukcji maszyn.

Foto Film Polski

Dzień Spółdzielczości

2 lipca cała Polska obchodziła Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. Dzień ten był w Polsce dniem przeglądu sił i osiągnięć naszej spółdzielczości.

„Spółdzielczość i demokracja — to pojęcia nierozdzielne. Tylko w państwie demokratycznym spółdzielczość osiąga podstawowe zadania w ogólnokrajowym życiu gospodarczym i kulturalnym“. — powiedział Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut.

Należy jednak pamiętać, że rola spółdzielczości w państwie demokracji ludowej jest zupełnie inna niż w państwach kapitalistycznych. O ile w ustroju kapitalistycznym zasadniczą rolą spółdzielczości jest ochrona mas pracujących przed wyzyskiem kapitalisty, to w ustroju socjalistycznym rola ta zmienia się zasadniczo. Państwo w ustroju demokracji ludowej stawia sobie za jedno z głównych zadań ochronę interesów człowieka pracy, a spółdzielczość podejmuje rolę zastąpienia gospodarki indywidualnej gospodarką społeczną — gospodarką zrzeszonych grup ludzi pracy.

Stąd wypływają i dalsze następstwa dla organizacji spółdzielczej, następstwa szczególnie ważne ze względów przebudowy gospodarczej i przejścia od systemu gospodarki socjalistycznej. W tym okresie przejściowym elementy kapitalistyczne szukają różnych form dla dalszego prowadzenia swojego procederu wyzysku. Jedną z takich form może być również forma spółdzielcza. W pierwszych latach po wojnie mieliśmy wiele przykładów takich właśnie spółdzielni, które stanowiły osłonę dla prowadzenia nieczystych interesów.

Obecnie teren spółdzielczy został już w dużym stopniu oczyszczony od tego rodzaju elementów, niemniej jednak potrzebna jest dalsza czujność, aby organizacja spółdzielcza była całkowicie w ręku ludzi pracy i służyła sprawie realizacji zasad socjalizmu, a nie nawrotu do starych form wyzysku.

Wybory do Spółdzielni Gminnych

Dowodem tego, że spółdzielczość polska właściwie pojmuje swoje zadania jest ciągła walka o właściwą formę spółdzielczości wiejskiej. Czujność na tym odcinku jest tym bardziej uzasadniona, że spółdzielczość wiejska była najbardziej zachwaszczoną gałęzią społecznej gospodarki. Trzeba było usunąć wyzyskiwaczy wiejskich z władz spółdzielczych, a wprowadzić na ich miejsce małorolnych i średniorolnych chłopów. Ten cel przyświecał w przeprowadzanych zaraz po Dniu Spółdzielczości od 3 do 10 lipca wyborach do władz spółdzielni gminnych. Wybory te przeprowadzano na podstawie nowego wzorcowego statutu w 40 tysiącach gromad wiejskich.

Aby zdać sobie sprawę z wagi tej ogólnokrajowej akcji, trzeba wiedzieć, że spółdzielczość wiejska nie jest w tej chwili kopciuszkiem. Skupia ona ponad milion osiemset tysięcy członków w 3.163 spółdzielniach gminnych. Do nich należy prawie 2.500 ośrodków maszynowych, których kredyt inwestycyjny na rok bieżący wynosi 4,5 miljarda zł.

Jest rzeczą jasną, że w zarządach takiego aparatu muszą być ludzie bezwzględnie uczciwi, pełni dobrej woli, którzy nie szukają w spółdzielni osobistej korzyści, a działają dla dobra całych mas chłopskich.



W związku z Międzynarodowym Dniem Spółdzielczości odbyła się w Warszawie centralna akademia, na której wicepremier Hilary Minc wygłosił przemówienie o nowej drodze spółdzielczości polskiej.

Foto Film Polski

Wówczas tylko społeczeństwo może być pewne, że spółdzielnie gminne staną się prawdziwą szkołą młodego pokolenia chłopów, szkołą twórczej pracy pomnażającej dorobek Polski Ludowej.

W dniu spółdzielczości 2 lipca w całej Polsce odbyły się uroczyste akademie, na których spółdzielcy polscy podejmowali uchwały w myśl wytycznych Kongresu Spółdzielczego jaki odbył się w Pradze w roku ubiegłym i który zobowiązał spółdzielców całego świata do walki o pokój i demokrację.

W Warszawie w sali Teatru Polskiego odbyła się uroczysta akademia, na której przemówienie zasadnicze wygłosił wicepremier i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Hilary Minc.

Mówca wskazał na zasadnicze przemiany w dziedzinie spółdzielczości w ciągu ostatnich lat, w wyniku których stała się ona ważnym czynnikiem składowym naszej socjalistycznej gospodarki.

Wycieczka chłopów wróciła z Ukrainy

400-osobowa wycieczka chłopów polskich, która gościła w ciągu 2 tygodni na Ukrainie radzieckiej powróciła w dniu 5 lipca do Warszawy.

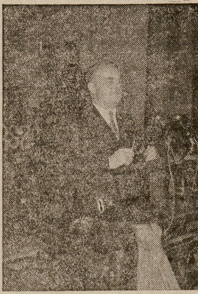
Chłopi nasi byli niezwykle serdecznie podejmowani przez przedstawicieli rządu ukraińskiego i obywateli Ukrainy. Na czele wycieczki stał b. więzień poseł Jan Izydorczyk.

W czasie pobytu na Ukrainie chłopi polscy zwiedzili 127 kołchozów, 34 sowchozy, 27 stacji maszynowo-traktorowych, ponadto liczne zakłady przemysłowe, cukrownie, stacje doświadczalne, instytucje naukowe, domy dziecka, szpitale, muzea, i teatry; byli na wielu koncertach w Klubach kołchozowych i robotniczych.

Grupy naszych chłopów dotarły do najodleglejszych zakątków pięknej ziemi ukraińskiej, gdzie mogły w pełni zapoznać się z całokształtem życia w Zw. Radzieckim. Chłopi przeprowadzili wiele rozmów indywidualnych z kołchoźnikami, robotnikami, uczonymi, studentami, z młodzieżą szkolną i dziećmi. Zwiedzili z najwyższym zaciekawieniem gospodarstwa kołchozowe, oglądali pola, obory, stajnie, chlewnie, fermy drobiu, jedwabników itp., zapoznając się szczegółowo ze wszystkimi zagadnieniami życia i pracy w kołchozach.

Chłopi nasi byli w tysiącach domów kołchoźników, oglądając ich gospodarstwa własne, inwentarz, drób, spiżarnie.

Dzieląc się swoimi wrażeniami po powrocie do Polski, wszyscy wyrażali wielki podziw dla osiągnięć kolektywnej gospodarki radzieckiej na wsi ukraińskiej i podkreślali niezwykle przyjazny stosunek ludzi radzieckich do nich jako przedstawicieli polskiego chłopstwa.



W Warszawie w sali Rady Państwa odbyło się zebranie sprawozdawcze uczestników wycieczki na Ukrainę radziecką. Kierownik wycieczki kol. poseł Izydorczyk dzieli się swoimi wrażeniami.

Foto Film Polski

Adam Doboszyński skazany na karę śmierci

Proces Doboszyńskiego stanowił ośrodek zainteresowania całego społeczeństwa.

Gdzie tkwią przyczyny tego wyjątkowego zainteresowania?

Nie trudno dać trafną odpowiedź milionom czytelników gazet, milionom ludzi słuchającym transmisji radiowych. Nie idzie, oczywiście, o losy nędznej osoby Adama Doboszyńskiego, którego sprawa jest dziś w świetle niezliczonych dowodów, tak jasna. Uwagę społeczeństwa przykuwa przede wszystkim odsłaniający się coraz szerzej w trakcie procesu obraz obozu Doboszyńskiego, obraz obozu, który do 1939 roku miał duży wpływ na bieg wydarzeń w kraju, obozu, który w okresie okupacji, w tajemnicy przed całym patriotycznym społeczeństwem, gotów był iść na najgorsze zbrodnie i zdradzieckie konszachty, byle zapewnić sobie powrót do władzy, obozu, który i dziś bez żenady sprzedaje się anglosaskim imperialistom.

Proces ukazał z całą jaskrawością podszewkę życia politycznego Polski przedwrześniowej, jej pogrobowców na emigracji i w podziemiu.

Nie od dziś znana jest społeczeństwu polskiemu polityka tych ludzi i całego obozu sanacyjno-endeckiego, a także polityka jego mikołajczykowskich, WRN-owskich i klerykalnych przybudówek. Ale dopiero teraz, właśnie na procesie Doboszyńskiego, ujawniony został w całej pełni wewnętrzny mechanizm tej polityki i jej źródła.

Dziś ci sami ludzie obozu Doboszyńskiego podżegają do nowej wojny.

Kto wczoraj jeszcze nie rozumiał całej ich zbrodni i podłości, ten dziś znalazł wyjaśnienie w słowach Doboszyńskiego na procesie: „Twierdziłem, że musi dojść do bardzo poważnego napięcia i konfliktu pomiędzy Związkiem Radzieckim i państwami anglosaskimi... Starałem się ewentualną przyszłą wojnę spędzić w kraju, by móc wpływać na bieg wydarzeń“.

W obliczu tych wszystkich faktów rodzi się uzasadnione pytanie dlaczego „góra“ sanacji i endecji, oficerowie wszechmocnego II-go Oddziału, ministrowie i generałowie, aż do najwyższych władz Polski przedwrześniowej i przywódców emigracji, zeszli na drogę zdrady, obcej agentury, oszukując z bezprzykładnym cynizmem polskie społeczeństwo.

Mylą się ci, którzy widzą w tym samo tylko łajdactwo i samą tylko tępotę polityczną kadry kierowniczej obozu reakcji. Przyczyny tkwią głębiej.

Cóż bowiem jest motorem działania przywódców tego obozu? Dzięki czemu tak łatwo, w najtragiczniejszych chwilach naszej historii odnajdywali wspólny język z obcym wywiadem, z wrogami Polski — używając wyrażenia Doboszyńskiego — „bez wewnętrznego załamania“? Mogą to czynić dlatego, że ożywia ich nie troska o interesy narodu, o interesy państwa, o interesy milionów prostych ludzi, robotników, chłopów, inteligentów, czy polskich matek, lecz ślepa klasowa nienawiść do mas ludowych, do ich wyzwoleńczych dążeń do budującego się ustroju Polski sprawiedliwej.

Proces Doboszyńskiego wiele wyjaśnił w politycznym obliczu i historii reakcji polskiej, ale przede wszystkim z nieodpartą wprost siłą, wykazał, że jest tylko jeden obóz reprezentujący Polskę, interes narodu i państwa polskiego — obóz, który od 5-ciu lat w nieugiętej walce z reakcją, zacofaniem i dziedzictwem lat wojny wznosi gmach nowej Ludowej Polski.

W dniu 11 b. m. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie po dwunastodniowej rozprawie uznał Adama Doboszyńskiego winnym zbrodni stanu, oraz zbrodni przeciw interesom zewnętrznym Państwa i stosunkom międzynarodowym i skazał go na karę śmierci, utratę praw politycznych i obywatelskich, praw honorowych na zawsze, oraz przepadek całego mienia.

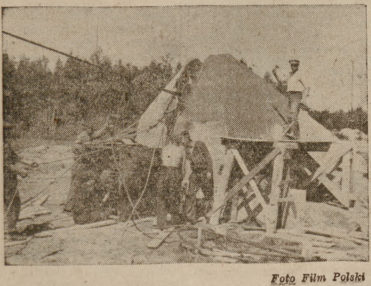


Foto Film Polski



Przedstawiciele KPB Ukrainy i rządu ukraińskiego żegnają w Brześciu powracającą do Polski po dwu tygodniowym zwiedzaniu kołchozów ukraińskich 400 osobową wycieczkę chłopów polskich.

Foto Film Polski

F. I. A. P. P.

CZECHOSŁOWACJA

12 czerwca, odbyła się w Lidicach tradycyjna manifestacja dla uczczenia 7-ej rocznicy bestialskiego zniszczenia tej wioski przez hitlerowców. Przemawiali: minister Obrony Narodowej gen. Swoboda, prezes Związku Bojowników z Faszyzmem Władysław Kopriva i w imieniu mieszkańców Lidic posłanka Lefflorova. Zakończeniem manifestacji było oddanie do użytku pierwszego odbudowanego domu. Wieś Lidice ma być odbudowana całkowicie.

11 czerwca w dawnych koszarach SS-mańskich w Terezinie zostało otwarte muzeum martyrologii narodów czeskiego i słowackiego. W czasie uroczystości przemawiał w imieniu Czechosłowackiego Związku b. Więźniów, wiceprezes kol. Dr. Cernoch.

W muzeum znajdują się dokumenty wykazujące barbarzyństwa hitlerowskie i bohaterską walkę przeciw faszyzmowi: liczne zdjęcia, narzędzia tortur, modele krematoriów i komory gazowej z Mauthausen, a z drugiej strony, broni partyzanckiej i artystycznych prac więźniów.

BUŁGARIA

Bułgarski Związek b. Więźniów Politycznych i b. Bojowników z Faszyzmem przyjął protektorat nad „młodymi brygadzistami", którzy budują Dymitrowgrad, pierwsze miasto socjalistyczne w Bułgarii. Ostatnio w obecności członków rządu i delegatów Związku odbyła się w Dymitrowgradzie uroczystość wręczenia wyróżniającym się w pracy brygadzistom cennych nagród.

PARYŻ W HOŁDZIE POMORDOWANYM W OŚWIĘCIMIU

26 czerwca na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu odbyło się odsłonięcie pomnika ku czci 180 tysięcy Francuzów, zamordowanych w Oświęcimiu. Na miejscu, w którym złożono urnę z prochami Francuzów, spalonych w trzecim krematorium Oświęcimia, stanął pomnik dłuta artystki rzeźbiarki francuskiej — Coise Salmon.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyli: prezes Francuskiego Związku b. Więźniów — płk. Manhes, wielki poeta francuski — Paul Eluard, oraz przedstawiciele ambasad Związku Radzieckiego, Polski, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii i Węgier. Ambasadę polską reprezentował pierwszy sekretarz Wiktor Mencel.

NIEMCY

Niemiecki Związek b. Więźniów Politycznych (VVN) utworzył ostatnio Komitet Przyjaźni antyfaszystów niemieckich z republikanami hiszpańskimi. Komitet ten ma na celu organizowanie zebrań dyskusyjnych, artykułów w prasie oraz wypowiedzi radiowych, które wyra- ża solidarność ludu niemieckiego z bohatersko walczacym w obronie swej niezależności ludem hiszpańskim. Akcja ta rozpocznie się 18 lipca tj. w rocznicę powstania narodu hiszpańskiego przeciwko faszyzmowi.

AUSTRIA

Ostatnio rząd austriacki przedłożył parlamentowi projekt amnestii dla b. członków partii i organizacji hitlerowskich. Amnestia ta ma objąć nie tylko nazistów niskich stopni, ale t. zw. w Austrii „wielkich nazistów" ze stopniami „Ortsgruppenleitera", „SA-Hauptsturmfuehrera" oraz „SS-Scharfuehrera" włącznie. Akcja ta związana jest z przyszłymi wyborami, w czasie których reakcja chce zyskać głosy b. hitlerowców.

Uchwalenie projektu tak pomyślanej amnestii oznaczałoby uwolnienie od winy i kary około 90% b. hitlerowców, objęcie przez nich ponownie stanowisk państwowych i społecznych, a także zwrot skonfiskowanego im majątku i mieszkań.

Przeciwko temu projektowi zaprotestował Austriacki Związek b. Więźniów Politycznych, przypominając obietnicę trzech austriackich partii politycznych z marca 1946 r. w sprawie realizacji odszkodowań dla b. więźniów faszyzmu, przed rozwiązaniem problemów nazistowskich. Dzisiaj natomiast dyskutuje się nad sprawą amnestii dla hitlerowców, a sprawę słusznych żądań ofiar faszyzmu pomija się milczeniem.

Austriaccy b. więźniowie stwierdzają, że uwolnienie od kary morderców wojennych i faszystów godzi w stabilizację stosunków w Austrii, a również w dalszych następstwach zagraża pokojowi światowemu

*

W austriackim mieście Wels uroczyście odsłonięto pomnik ku czci więźniów politycznych, zamordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. W uroczystościach wzięło udział kilka tysięcy antyfaszystów austriackich. W imieniu Austriackiego Związku b. Więźniów Politycznych członek sekretariatu, pastor Kock, podkreślił współpracę b. więźniów z wszystkimi postępowymi i antyfaszystowskimi czynnikami.

Materiał na budowę pomnika ofiarował czechosłowacki minister przemysłu, August Kliment, który jest również b. więźniem politycznym

*

B. więźniowie polityczni, zamieszkali w Wiedniu, mają ogromne trudności z odzyskaniem swoich mieszkań i mebli, zagarniętych w czasie ich pobytu w obozach koncentracyjnych przez członków partii nazistowskich. W tej sprawie delegacja Austriackiego Związku b. Więźniów Politycznych udała się do Thallera, członka Rady Zarządu Miejskiego Wiednia. Thaller nie tylko kazał delegacji czekać całą godzinę w przedpokoju, ale w końcu odpowiedział, że delegacji przyjąć nie może.

Przykład ten wskazuje wyraźnie, jak austriackie czynniki oficjalne szykanują b. więźniów.

Przegląd prasy

LE PATRIOTE RÉSISTANT

przynosi niezwykle interesujący reportaż katolickiego księdza Louis, o obecnych Niemczech, pod tytułem „Odkryłem w Hamburgu VVN". Autor artykułu przebywał w Hamburgu z okazji uroczystości w rocznicę uwolnienia Hamburga.

„Ta podróż — pisze ksiądz Louis — pozwoliła mi poznać inne. Niemcy, niż te, jakie spodziewałem się zobaczyć po rozmowach moich z dwoma katolickimi księżmi, Hansem Simmersem w r. 1938, oraz z Paulem Steinem w r. 1943, a także z nieznanym Niemcem, również więźniem, który dopomógł mi w ucieczce z obozu 21 maja 1944 r.

Uważałem dawniej, że wszyscy Niemcy są w równej mierze odpowiedzialni za przestępstwa hitleryzmu, dzisiaj muszę przyznać, że byli i tacy Niemcy, którzy mimo więzień i grozy śmierci pozostali wolnymi, szlachetnymi ludźmi. Będąc w Hamburgu, miałem oczy otwarte, obserwowałem, wypytywałem, gdyż chciałem przekonać się, czym jest rzeczywiście VVN".

Oto zdanie katolika ze strefy radzieckiej — „Ofiary faszyzmu muszą się zjednoczyć i objąć najważniejsze urzędy i posterunki, aby zapobiec wojnie.

Max Reimann w imieniu Komunistycznej Partii Niemiec żądał prawdziwie demokratycznych Niemiec, takich, o jakich marzył we więzieniach.

Nie należy zapominać — czytamy dalej w reportażu — że od 1933 r. zaaresztowano 900 tys. Niemców, z których 500 tys. nie żyje. Do obozów koncentracyjnych skierowano 450 tys., a 50 tysięcy skazano na śmierć. Oto jest drugie oblicze Niemiec, które wskazuje, że były one i nie nazistowskie.

Życie organizacyjne P.Z.B.W.P.

PRZED OGÓLNOPOLSKĄ ODPRAWĄ DELEGATÓW OKRĘGÓW PZbWP

30 i 31 lipca odbędzie się w Warszawie ogólnopolska odprawa delegatów Zarządów Okręgów PZbWP, która ma na celu jaknajbardziej dokładne zorientowanie Zarządu Głównego o całokształcie prac organizacyjnych w Okręgach ze specjalnym uwzględnieniem trudności napotykanych przez Okręgi w terenie, przedyskutowanie materiału sprawozdawczego na Kongres i wreszcie wytyczenie planu prac przygotowawczych do zbliżającego się Kongresu PZbWP. Okres sprawozdawczy obejmować będzie działanośćOkręgów od I-go Kongresu PZbWP. t. j. 4.II. 1946 r. do chwili obecnej.

W czasie trwania obrad zostaną wygłoszone dwa referaty: **„Zagadnienia PZbWP na obecnym etapie"**, oraz **„Ocena pracy PZbWP w latach 1948/1949"**.

ODPRAWA W BYDGOSZCZY

26 czerwca odbyła się w Bydgoszczy odprawa prezesów Kół, Okręgu Wojewódzkiego. Przewodniczył prezes Okręgu Pomorskiego kol. Cieluch. W czasie zebrania omawiane były sprawy organizacyjne, ideologiczne i społeczne Związku, a przede wszystkim wiele czasu poświęcono sprawie przygotowań do Kongresu PZbWP.

Obecny na odprawie wiceprezes Fuksiewicz w przemówieniu swym podkreślił zadania ideologiczne i społeczne Związku oraz wybitne zasługi kol. **Gościńskiego** Tadeusza, który wyróżnia się w pracy społecznej jako nadzwyczaj sumienny prezes Koła w Kruszwicy i w pracy zawodowej jako przodownik w cukrowni kruszwickiej.

Kol. Gościński, b. więzień obozów w Gross-Rosen, Dorze i Belse-Bergen, mimo, iż nie posiada pełnej zdolności do pracy, z powodu przebytej w obozie flegmony ręki, odznacza się jako trzykrotny przodownik pracy, jest pracowitym i oszczędnym pracownikiem.

WYBÓR NOWEGO ZARZĄDU KOŁA W PRUSZKOWIE

W Pruszkowie odbyło się ostatnio Walne zebranie Koła PZbWP, w czasie którego Prezes Koła kol. Skowroński przedstawił członkom osiągnięcia i braki całorocznej kadencji Zarządu Koła. Następnie przedstawiciele poszczególnych sekcji złożyli sprawozdania.

Ze sprawozdań wynika, iż w Pruszkowie Sekcja Opieki Społecznej pracuje dobrze, natomiast gorzej zorganizowane są świetlice, głównie ze względu na brak odpowiednich dotacji pieniężnych na ten cel.

W ożywionej dyskusji członkowie Koła zgodnie podkreślali, że Zarząd Okręgu zamało interesuje się Kołem, i uważali, iż częste odwiedziny kolegów z Okręgu wpłynęłyby bardzo na żywotność i większy zapał do pracy.

Członkowie i podopieczni Koła wyrazili uznanie dla pracy ustępującego Zarządu, któremu jednogłośnie udzielono absolutorium. Na zakończenie zebrania wybrano nowy Zarząd Koła w składzie: kol. Szymański — przewodniczący oraz członkowie: kol kol. Skowroński, Wrzesień, Zembrzuski, Sobień, Engelhardt, Marciniak, Oprządek, Sulik.

Do Komisji Weryfikacyjnej weszli kol. kol. Engelhardt, Łuczywek, Skowroński.

Do Komisji Rewizyjnej kol. kol. Badowski, Szymanek, Prędkiewicz.

Do Sądu Koleżeńskiego kol. kol. Warszton, Marszałek, Fronczak.

Delegaci na Kongres kol. kol. Szymański, Skowroński.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Targalski w Katowicach. — Artykuł Wasz otrzymaliśmy w chwil-li, gdy numer był całkowicie przygotowany do druku. Na przyszłość prosimy o wcześniejsze nadsyłanie materiału.

Kol. Krzysztofowicz. — Rękopisu odesłać nie możemy ponieważ nie podał Kolega swego dokładnego adresu.

Polska karze

Spokojnie by się mieszkało na Ziemiach Odzyskanych panu Nowackiemu, gdyby nie spotkał się tam ze swymi dawnymi współwięźniami z obozu konc.. Wyszło wówczas na jaw, że jest to dawny kapo z o. k. Mauthausen, a następnie Linz III, który w bestialski sposób znęcał się nad towarzyszami niedoli. Prawdziwe nazwisko kata obozowego brzmi **Przybysz.** Ostatnio wzniowiony został przeciwko niemu proces, w wyniku którego został skazany na 13 lat więzienia.

—O—

Sąd w Szczecinie, rozpatrywał sprawę **Wacława Stolarczyka**, oskarżonego o znęcanie się nad więźniami w obozie konc. w Ebensee. Stolarczyk aresztowany został po przypadkowym rozpoznaniu go przez urzędnika Sądu Okręgowego w Szczecinie.

W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, że po zorganizowaniu z polecenia niemieckich władz obozowych straży pożarnej, oskarżony pełnił funkcję jej komendanta. W tym charakterze zyskał przywilej sprawowania władzy w obozie nad kolegami więźniami. Władzy tej — jak zeznało kilku świadków — nadużywał bijąc współwięźniów pałką gumową.

Sąd uznał Stolarczyka winnym bicia więźniów, jednak z uwagi na okoliczności łagodzące wymierzył mu najniższy wymiar kary — 3 lata więzienia.

• • •

W najbliższych dniach przed Sądem Okręgowym w Wałbrzychu odpowiadać będzie za zbrodnie popełnione w okresie okupacji **Józef Forysiak** — b. więzień obozu konc. w Dachau.

Forysiak starał się dostać do Związku b. Więźniów Politycznych, jednak przy weryfikacji wyszło na jaw, że w obozie pełniąc funkcję kierownika kantyny i tłumacza, w stosunku do współwięźniów zachowywał się brutalnie, maltretował i katował ich przy każdej okazji. Ze specjalnym upodobaniem znęcał się nad inteligencją. Częstym powiedzeniem Forysiaka było — „nauczyciel, urzędnik i ksiądz powinni w Dachau zdechnąć, ja im w tym dopomogę".

Zbrodniczy sługa hitlerowski przyczynił się m. inn. do śmierci nauczyciela Dąbka, który, umierając, prosił towarzyszy niedoli, aby go pomścili, gdy wrócą do Polski. Dzisiaj ci b. więźniowie stają przed sądem w charakterze świadków.

Tragiczne były przeżycia Stanisława Losy z Barcina k. Bydgoszczy. Aresztowany przez Niemców i skazany na śmierć, z grupą około 300 polaków, przyprowadzony został na cmentarz żydowski. Padły strzały. Mordercy dokonawszy zbrodniczego czynu, opuścili cmentarz, pozostawiając jedynie dwóch niemieckich grabarzy, którzy otrzymali polecenie zasypania trupów ziemią. Trzech skazańców jeszcze żyło. Dwaj ciężko ranni Polacy, błagający o pomoc, zostali przez grabarzy dobici. Trzeci z nich Losy udawał zabitego. Przysypany niegrubą warstwą ziemi w nocy wydostał się spod trupów i wymknął się z cmentarza.

Rany Losy'ego okazały się niegroźne. Ukrywał się w Warszawie, gdzie spotkał znajomego z Barcina, niejakiego **Pawła Rogowskiego**, któremu zwierzył się ze swych tragicznych przeżyć. Rogowski doniósł o wszystkim żandarmerii, Niemcy jednak nie wykryli kryjówki Losego.

Za swój niecny postępek Rogowski będzie odpowiadał w niedługim czasie przed Sądem w Bydgoszczy.

PROKURATOR MA GŁOS

I. 3921/OG/49 — MARTIN SCHOLER b. blokowy polskiego bloku we Flossenburgu, który bił i maltretował Polaków.

II. 3947/OG/48 — FRANZ ANKER — b. funkcjonariusz Gestapo w Radomiu — b. więźniowie nadsyłajcie materiał obciążający — do Zarządu Głównego PZbWP z podaniem liczby dziennika.

Front był tam gdzie byli

WAL

Życie w obozie, gdzie nie było odrębnych mieszkań, gdzie setki, a nawet tysiące więźniów żyły w jednym pomieszczeniu, nie stwarzało dogodnych warunków dla pracy konspiracyjnej. Można było milczeć o organizacji, ukrywać ją starannie przed masami więźniarskimi, przecież nie sposób było nie zwrócić na siebie uwagi. W tym też leżało ustawiczne, potencjalne niebezpieczeństwo, dla wszystkich walczących z hitleryzmem lewicowców.

Walka ze szpiclami i sługusami SS była więc sprawą warunkującą dalszą pracę polityczną, sabotażową i samopomocową na terenie obozu. Szpicel czyli jak ich nazywano „zinker", był wrogiem grożącym nie tylko jednostce, ale całej społeczności obozowej. W wypadku gdyby udało mu się wykryć i wydać w ręce Politycznego Oddziału choćby pojedyncze ogniwo organizacji, istniało niebezpieczeństwo „wpadania łańcuszkowego". W związku z tym należało oczekiwać już nie tylko bezpośrednich, osobowych represji, lecz co gorsza zmian strukturalnych w obozie. Łatwo sobie wyobrazić, jakie skutki pociągnęłoby za sobą zdjęcie ze stanowisk funkcyjnych komunistów, a postawienie na ich miejscu np. kryminalistów. Dla mas więźniarskich oznaczało to bicie, szykany, głód, morderczą pracę, a co za tym idzie, ogromną śmiertelność, czyli wszystko to, czego Buchenwald dzięki wysiłkom międzynarodowej grupy komunistycznej zdołał uniknąć.

W roku 1942 brak zorganizowanych form walki z „zinkerami" i niedostateczna czujność, spowodowały przejściową klęskę międzynarodowej lewicy. Klęskę tę drogo okupiono. Opóźniła ona o rok bez m-la rozwój organizacyjny sił antyfaszystowskich w obozie.

»Abwehr« — czuwa

Dlatego też, by uniknąć popełniania dalszych błędów, przedsięwzięto szereg środków zaradczych. Przede wszystkim zmniejszono do minimum ilość punktów styku między więźniami a SS, obsadzając zaufanymi ludźmi te wszystkie stanowiska, które wymagały bezpośredniego zetknięcia się z hitlerowcami.

Stworzono też „komórkę bezpieczeństwa", zwaną z niemiecka „Abwehr", mającą za zadanie walkę ze szpiclami.

„Komórka bezpieczeństwa" stosowała różne metody w zależności od gatunku „zinkerów". W zasadzie rozróżniano wśród nich dwie grupy. Pierwsza — to więźniowie werbowani przez SS-manów, druga — to ludzie, doświadczeni już w swym haniebnym zawodzie, specjalnie do obozu sprowadzani.

Grupa pierwsza była o tyle niebezpieczną, że każdy więzień w obozie, mający oczy otwarte, coś wiedział. A chociaż nie związany osobiście z organizacją, wiedział mało, mógł zaszkodzić poważnie.

Niełatwo jednakże było SS-manom pozyskać kogoś na szpicla. W Buchenwaldzie było wszystkim wiadomo, że kto do-

antyfaszyści

KA ZE ZDRADĄ w BUCHENWALDZIE

niesie o czymś władzom obozowym, nie przeżyje następnej nocy. Nie były to czcze pogróżki. Liczne przykłady „zinkerów", którzy mimo opieki roztoczonej nad nimi przez SS przypłacili swą zdradę życiem, działały odstraszająco.

Ściany mają uszy

Wykrycie szpicla — obozowicza nie było zbyt trudne. Wszystkie wezwania więźniów do komendantury obozu, czy do Oddziału Politycznego przechodziły przez ręce „blokowych" — komunistów, lub na dobre z lewicą związanych. „Abwehr" wiedziała więc dokładnie, kto jest wzywany, a przez swoje ogniwa w biurach komendantury i Politycznego Oddziału ustalała cel tego wezwania. W wypadku gdy sprawa wydawała się podejrzana, należało zastosować podsłuch.

Budynki komendantury i Politycznego Oddziału były opalane centralnie, a pod każdym z nich biegły kanały ogrzewające, którymi z łatwością mógł się przeczołgać człowiek.

Podsłuch z tych kanałów był doskonały. Nawet szept można było podchwycić. Oczywiście ryzyko takiego przedsięwzięcia było olbrzymie. Każdy nieostrożny ruch groził śmiercią i utratą cennych możliwości podsłuchowych, lecz z drugiej strony była i absolutna pewność zdemaskowania każdego zdrajcy.

Szpicle z aresztu

Gorzej było, jeśli zdołano zwerbować kogoś na szpicla w areszcie. Tam możliwości podsłuchu nie było. Z tego względu każdy opuszczający areszt był przez czas jakiś niepostrzeżenie izolowany i poddawany dokładnym obserwacjom. W wypadku oczywistej zdrady, po ustaleniu, gdzie i kiedy spotyka się z SS-manem, nie było dla niego ratunku.

SS się spieszy...

Druga kategoria szpicli była o wiele niebezpieczniejsza. Przybyli z poza obozu, nieznani, mogli nawet udawać lewicowców, dostać się do podziemnej organizacji, a potem wszystkie jej nici wcisnąć w łapy hitlerowców.

Walka z nimi byłaby bardzo trudna, gdyby nie błędy popełnione przez SS i nieustanna czujność „Abwehr".

SS-manom przeważnie śpieszyło się zanadto. Zwykle już na drugi dzień po przybyciu transportu wzywano agenta do Politycznego Oddziału by udzielić mu instrukcji. To wzbudzało natychmiast podejrzenie — stosowano podsłuch i... zdemaskowany szpicel kończył swój proceder na zawsze.

Gdy zaś „zinker" przybywał do obozu pojedynczo jeszcze większe budził zainteresowanie.

W wypadkach gdy podsłuch nie dawał wystarczających materiałów stosowano inne sposoby. Zachowując w stosunku do podejrzanego najdalej idącą ostrożność natychmiast po ukończeniu kwarantanny, wpisywano go na listę dalszego transportu. Oczywiście sprawdzający listę SS-man napotykał znane sobie nazwisko i natychmiast polecał zostawić „zinkera" w obozie. Równocześnie zaniepokojony wzywał go do siebie, co już niedwuznacznie wskazywało na winę. W wypadkach nie zupełnie jasnych, materiałów obciążających zawodowego szpicla — dostarczał SS-man z Oddziału Politycznego, będący częściowo na usługach „Abwehr".

Afera Mudrego

W jednym tylko wypadku udało się hitlerowcom przechytrzyć czujną „Abwehr" i tylko dzięki szczęśliwemu splotowi okoliczności uniknięto ogromnej „wsypy".

Głównym „bohaterem" tej afery, był Polak, nazwiskiem Mudry, major II oddziału Sztabu Generalnego. Aresztowany przez hitlerowców w Lublinie, już tam przechodzi na służbę Gestapo i powoduje śmierć 23 współwięźniów. Przewieziony następnie do Oświęcimia oddaje nieocenione usługi Oddziałowi Politycznemu i wreszcie jako spec w dziedzinie zdrady zostaje odkomenderowany do Buchenwaldu z zadaniem wykrycia tutejszej organizacji podziemnej.

Według jego osobistych zeznań, które złożył po zdemaskowaniu, zdając sobie sprawę, że za chwilę umrze, zetknięto go w Oświęcimiu z szefem buchenwaldzkiego gestapo — Leklerem. Na konferencji tej ustalono, że by nie budzić podejrzeń — Mudry dopiero wówczas skontaktuje się powtórnie z komendaturą, gdy będzie miał już wszystkie dane o działalności komunistów w Buchenwaldzie. Aby uchronić się przed transportem, miał udawać chorego, w czym powinien mu pomóc powiadomiony z góry lekarz obozowy. Tak zabezpieczony, rozejrzawszy się w obozie miał działać jako major Wojsk Polskich i tworzyć wokół siebie organizację wojskową. Plan Mudrego był prosty. Istniejąca w obozie organizacja, nie chcąc dopuścić do dublowania roboty i widząc jego działalność, niewątpliwie nawiąże z nim kontakt. W ten sposób Mudry osiągnie swój cel.

Gdyby zaś to nie nastąpiło zamierzał cierpliwie nawiązywać osobiste kontakty z poszczególnymi więźniami, aż wreszcie uda mu się trafić na nici, wiodące do ogniw organizacyjnych.

Jako nagrodę obiecano mu wolność i odpowiednie stanowisko.

Trzeba przyznać, że Mudry działał bardzo sprytnie. Nie spieszył się. Był już jednym ze starych i znanych więźniów, kiedy stał się ruchliwy.

W ciągu kilku miesięcy skupił wokół siebie garść oficerów polskich i grupę młodzieży, porobił dużo znajomości i zawierał już nawet kontakty osobiste z komunistami. Krótko mówiąc, był bliski osiągnięcia celu.

Wtedy zdarzyło się, że jeden z polskich komunistów wymienił przypadkowo nazwisko Mudrego przed innym towarzyszem, który znał go dobrze z okresu lubelskiego.

To zaalarmowało natychmiast całą organizację. Przeprowadzono błyskawicznie badanie przeszłości oświęcimskiej i lubelskiej Mudrego. Materiał zebrany był bardzo obciążający.

Podano więc agentowi lekarstwo, powodujące biegunkę i pod tym pretekstem umieszczono go na rewirze w zupełnej izolacji. Zniknięcie Mudrego trwało już dwa miesiące, gdy w końcu zaniepokoiło Leklera. Gestapowiec wezwał do siebie swego pupilka.

Niestety otrzymał tylko od blokowego meldunek, że Mudry przebywa na rewirze. Bezpośrednio po tym lekarz SS z polecenia Oddziału Politycznego zainteresował się losem szpicla. Odpowiedziano mu, że Mudry choruje na tyfus brzuszny i z tego powodu jest na rewirze izolowany.

Mając wszystkie dowody w ręku, członkowie „komórki bezpieczeństwa" przycisnęli agenta do muru. Ten zaś, widząc beznadziejność sytuacji, przyznał się do winy.

Wykrytego „zinkera" czekała w obozie nieuchronna śmierć.

Po ustaleniu winy egzekutywa międzynarodowa wydała wyrok, który tegoż jeszcze dnia wykonano.

Dzisiaj — w świetle zeznań świadków na procesie Doboszyńskiego — buchenwaldzka „akcja Mudry" nabiera nowego posmaku. Niesłychana nawet jak na warunki obozowe próba prowokacji znajduje niewątpliwie swoje wytłumaczenie w ujawnionej na procesie współpracy pomiędzy „dwójką" a hitlerowcami. Na tle sylwetki mjr. Tychonia, przestaje dziwić mjr. Mudry. Na tle zdrady narodu — zdrada kolegów — współwięźniów jest dla nas dziś zrozumiała.

Na szczęście zdrajca poniósł zasłużoną karę, zaś organizacja podziemna Buchenwaldu dalej prowadziła swą pracę, pomagając więźniom i walcząc z hitleryzmem.

Na podstawie wspomnień Henryka Sokolaka opracowane przez B. Szerląg.

Artur Maria Swinarski

DEBIUT ANDRZEJA WYDRZYŃSKIEGO



Andrzej Wydrzyński, dziennikarz i literat, autor „Komedii", którą zadebiutował w Katowicach. Wydrzyński jest b. więźniem politycznym. Aresztowany został w Warszawie za działalność lewicową. Dłuższy czas przebywał w Gross-Rosen, a potem w Dachau i innych obozach w Niemczech.

Nagrzeszyły nasze teatry po wojnie sporo. A publiczność, po sześcioletnim poście spragniona żywego słowa polskiego, szła im długo na rękę, waląc tłumnie na wszystkie sztuki, któremi ją częstowano. Więc dyrekcje wielu teatrów odgrzebywały stare farsidła i bezpretensjonalne melodramaty (przeważnie zagraniczne), które przed wojną napełniały kasy, — i wznawiały mniej lub więcej odświeżone, czy zlekka zaktualizowane „Kapelusze słomkowe", „Myszy kościelne", lub „Porwania Sabinek". Wznawiały także dobre sztuki zagranicznych autorów, ale ten import stał w nieproporcjonalnym stosunku do utworów przede wszystkim naszego młodego pokolenia dramatopisarzy. I tak np. skądinąd świetny Teatr Kameralny w Łodzi wystawił w trzech ostatnich sezonach jeden utwór polski na dziesięć angielskich i amerykańskich — a wśród tych dziesięciu były pozycje słabe i nikomu nie potrzebne, że wymienię tylko „Seans" i „Gwiazdę Stevensona".

Teatry polskie za mało dbają o nowego polskiego autora; zbyt mało odkryto nowych talentów, za mało jest debiutów. Zaczyna się nawet tworzyć legenda, że nasza powojenna twórczość dramatyczna jest nikła i jałowa. Tymczasem mamy pisarzy dobrych, którzy na pewno stali by się jeszcze lepszymi, gdyby ich nie zniechęcano i grano częściej. Cztery nowe sztuki polskie — oto cały dorobek bieżącego sezonu warszawskiego.

Na prowincji trochę lepiej. Katowice zrobiły w tym sezonie najciekawsze odkrycie, wystawiając „Komedię", pierwszą sztukę Andrzeja Wydrzyńskiego. Debiut stał się dużym zwycięstwem młodego autora polskiego.

Wydrzyński tak pisze o powstaniu „Komedii":

„Jeszcze na Pawiaku i później (po „zwiedzeniu" kilku obozów koncentracyjnych), w Dachau, myślałem o napisaniu sztuki, która ujęłaby w syntezę lata dojrzewania mego pokolenia, to znaczy okres poprzedzający wojnę — i lata okupacji. Miała to być próba pokazania poprzez jakąś wymyśloną rodzinę pewnego środowiska na tle epoki. Próba realistycznego ujęcia ludzi i problemów — i równocześnie próba historycznej syntezy".

„Wymyślona rodzina" Wydrzyńskiego składa się z czterech osób. Pani Janina, żona sanacyjnego dygnitarza — jest tak głupia, że aż dobra bywa z głupoty — i z głupoty bywa czasem dowcipna. Ma dwóch synów i córkę.

Piotr odziedziczył po matce głupotę, po ojcu pociąg do faszyzmu. Edward wyrodził się z tej rodziny: jest człowiekiem myślącym i pełnym niepokojów. Czyta książki Marksa i Engelsa, ale jest zbyt słaby, by z tej lektury wyciągnąć wnioski. Potrafi tylko przeczuć zbliżającą się klęskę — klęskę swej rodziny, swego środowiska i swej kasty; potrafi przeczuć wojnę i nawet zmiany, które wojna wywołać musi; potrafi filozofować na ten temat w gronie rodzinnym. Lecz jest niezdolny do decyzji i czynu — zarówno przed wojną jak i w czasie okupacji. W obozie, na chwilę przed śmiercią, zrozumie, że był człowiekiem niepotrzebnym — bo tylko gnuśnym obserwatorem bez woli i kręgosłupa.

Wreszcie Anna. Wykształcona, inteligentna, trochę artystka. Czuła i obdarzona intuicją. Jest przywiązana do matki i Piotra, ale stoi po stronie Edwarda. I ma narzeczonego nie „ze swojej sfery", działacza lewicowego.

Do ich domu wkracza brutalnie rzeczywistość wojenna. Niemcy aresztują Edwarda i Piotra, a także narzeczonego Anny, Ryszarda. Ojciec rodziny, ów dygnitarz i wyższy oficer, oczywiście za wczasu uciekł za granicę, zostawiając list z zapewnieniem, że na Boże Narodzenie wróci... Edward ginie w obozie. Piotr z niego wraca, nie zmieniwszy przekonań.

Ale wraca z obozu także Ryszard. On będzie pilnował tych wszystkich Piotrów, których nawet wojna i obóz niczego nie nauczyły. On zajmie się Anną, dojrzałą już i zrównoważoną. Jej synowie będą inni niż synowie pani Janiny. Optymizm dnia dzisiejszego i wiara w dzień jutrzejszy uśmiechają się przez ostatni etap „Komedii".

Wydrzyński pragnął dać próbę historycznej syntezy lat przedwojennych i wojennych. Nie dyskutuje ze swoimi postaciami, pokazuje tylko (w obrazach prawie nieruchomych) ich rozkład i bankructwo. Z rozmysłem nie wprowadza w dwóch aktach sztuki Ryszarda do domu pani Janiny, by uniknąć krótkich spięć. Ryszard pojawia się dopiero w epilogu. Po wojnie jako zwycięzca. I jako sędzia Piotra i jemu podobnych. Unikając dramatycznych konfliktów i zazębień, musiał Wydrzyński w inny sposób zaspokoić głód teatralny widza. Znalazł dla swojego utworu właściwą formę „relacji dramatycznej". Miast normalnie rozwijającego się toku akcji daje jej kwintesencję w kilkunastu krótkich scenach, które łączy opowiadaniami. Tę formę usprawiedliwia także okoliczność, że cały dramat dzieje się we wspomnieniu Edwarda, któremu za chwilę gestapowiec da śmiertelny zastrzyk; w ostatnich sekundach widzi Edward raz jeszcze, w upiornie przesuwających się skrótach, swe przeżycia. — Wrażenie dramatu, przyobleczonego w taką właśnie formę, jest silne i wstrząsające.

„Komedia" Wydrzyńskiego odniosła w Katowicach wielki sukces. Pragnęlibyśmy ją zobaczyć nareszcie także w Warszawie.

Artur Marya Swinarski



Janina Zborucka (H. Cieszkowska) i Ryszard (J. Ziejewski) w jednej ze scen sztuki.

(Fot. B. Stapiński).

TRASA

Wspinałem się na najwyższy poziom rusztowania po pionowej drabinie, pochlapanej obficie wapnem. Nieprzyzwyczajone do takiej gimnastyki ciało co chwila uderzało boleśnie o liczne wiązania desek, a nogi wplątywały się w szczeliny oszalowania. Gdy wreszcie stanąłem na górze i dysząc ciężko z triumfem rozglądałem się wokoło — wszyscy murarze parsknęli śmiechem.

Rzeczywiście, wyglądałem niezbyt imponująco. Ciemne ubranie w zetknięciu z zabrudzonymi deskami nabrało malowniczych plam w najbardziej nieoczekiwanych miejscach.

Ale nie było czego żałować. Dopiero tutaj, z tego wysoko umieszczonego „punktu obserwacyjnego" widać było wszystko dokładnie. I kościół Św. Anny z remontowanym teraz dachem, i piękną dzwonnicę obok, i rząd ślicznych, barwnych kamieniczek Krakowskiego Przedmieścia, i wreszcie czerniejącą tajemniczo pod nimi półkolistą plamę wlotu do tunelu.

* * *

Pewien wiosenny dzień w zeszłym roku utkwił mi w pamięci tak, jak gdyby to było zaledwie wczoraj. Stałem wtedy z jednym z inżynierów nad powiększającym się z godziny na godzinę wykopem na Krakowskim Przedmieściu. Podziwialiśmy obydwaj sprawność maszyny zwanej kopaczką. Co kilkanaście sekund wydobywała ona z dna wielkie zwały ziemi i wznosiła je nad brzeg przepaści.

Nie było wtedy jeszcze ani tych pięknych kamieniczek, ani tunelu, dzwonnica nie różowiła się nowym tynkiem, kościół pokrywał jeszcze stary, zniszczony dach, nie było wreszcie i tego domu na Mariensztacie, z którego dziś podziwiam widok placu budowy.

Zdążono wówczas zaledwie rozwalić tysiące ton betonu z dawnego wiaduktu Pancera, troskliwie ochraniając deskami pobliską ścianę Pałacu pod Blachą, zaczynano dopiero wykopywanie ziemi na Krakowskim, gdzie miał później powstać tunel pod ulicą.

Inżynier, opowiadając mi o tej pracy, zapalał się, podnosił głos, „połykał" słowa i tak zawzięcie perorował i sypał argumentami, jak gdyby miał przed sobą przysięgłego wroga całej tej arterii.

— Mówią, że są pilniejsze wydatki, niż nasza trasa. Że mieszkań nie ma, że stare ulice są jeszcze nie odbudowane, że tunel pod Krakowskim to „świętokradztwo" wobec historii starej Warszawy...

Czego oni chcą? Przecież teraz jest jedyna okazja do rozprawienia się z ciasnotą warszawskich uliczek, z brakiem arterii przelotowych, z zacofaniem budowlanym. Pewnie, że tunel pod staromiejskimi domami nie odtwarza historii tej dzielnicy, ale życie idzie naprzód — musimy przepuścić tędy samochody i tramwaje. Lepiej chyba, żeby przebiegały pod ziemią, niżby miały „korkować" wąziutkie, stare uliczki.

Gniew mego rozmówcy był o tyle uzasadniony, że wtedy na wiosnę zeszłego roku, wielu warszawiaków odnosiło się ze sceptycyzmem i niedowierzaniem do pomysłu wielkiej arterii Wschód — Zachód. Nie bardzo uznawano konieczność budowy „kręgosłupa" przyszłej, wielkiej Warszawy, nie doceniano wartości bezpośrednich połączeń komunikacyjnych i śmiałych, gigantycznych planów.

Szybko jednak mieszkańcy Warszawy zmienili zdanie. Ogrom prac i ich niespotykane tempo urzekły i zawojowały nawet największych przeciwników trasy W — Z. Po paru miesiącach robót trzeba było ogrodzić płotami tereny robót i wyznaczyć specjalne godziny na zwiedzanie „placu boju", żeby zatamować nieustającą falę „wycieczkowiczów".

Trasa i jej budowa tak ściśle związały się ze stolicą, jej blaskami i cieniami i jej lokalnym patriotyzmem, że zyskały sobie prawo obywatelstwa w sercu każdego z nas.

Dziś już nie znajdziecie warszawiaka i nie wielu jest w całym kraju takich ludzi, którzyby nie wiedzieli, co oznacza dwuliterowy skrót: W — Z.

Dziesięcioletni gazeciarz warszawski, robotnik z Woli, student, urzędnik, właściciel kiosku z papierosami, milicjant regulujący ruch koło gmachu BGK, czy profesor Uniwersytetu — wszyscy jednakowo niemal objaśnią każdego, a słowom ich towarzyszy zawsze łatwo dostrzegalny uśmiech dumy i zadowolenia.

Ten sam uśmiech, który dostrzegłem wtedy, półtora roku temu, na twarzy inżyniera z „Beton - Stalu", gdy staliśmy nad wykopem, przecinającym Krakowskie Przedmieście.

*

Teraz spójrzcie na boczne: lewe i prawe szpalty tego zadrukowanego prostokąta gazety, obejrzyjcie sobie tych kilka fotografii, przeczytajcie podpisy pod nimi i gdy już będziecie zorientowani w całości arterii — powróćcie wzrokiem do tego miejsca, to jeszcze porozmawiamy o trasie.

*

Jeśli uważnie oglądaliście zdjęcia, to spewnością musieliście zauważyć, że nie wszystko jeszcze zrobiono, że tu i ówdzie psują jeszcze widok rusztowania, niedokończone dachy, plamy bez tynku itd.

Rzecz w tym, że zdjęcia te Władysław Piotrowski robił w pierwszych dniach lipca, kiedy to jeszcze wiele brakowało do zakończenia robót. Że już dzisiaj „zapina się ostatni guzik" na trasie, — zasługa to tysięcy ludzi „Beton - Stalu" i „Mosto-Stalu" — ludzi, o których tak prosto i szczerze mówi popularne zdanie: „Pierwsi w walce — pierwsi w odbudowie". O kilku takich budowniczych trasy W — Z teraz Wam opowiem.

Gdy wspinałem się wczoraj na pobielone wapnem rusztowania tynkowanego na błękit domu na Mariensztacie — pomógł mi wówczas murarz **Jan Sitek**. Odłożył na bok kielnię i wspinającemu się z trudem „cywilowi" podał na ostatnim metrze rękę.



Jan Sitek.

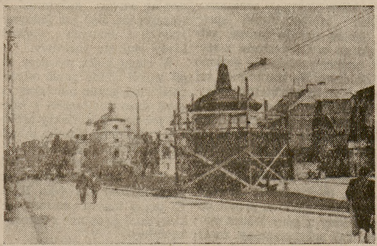
Jan Sitek od dwudziestu lat pracuje na rusztowaniach Warszawy i dobrze jest znany stołecznym murarzom.

— To ten „lagrowiec", co wyrabia 300% normy — mówią o nim koledzy.

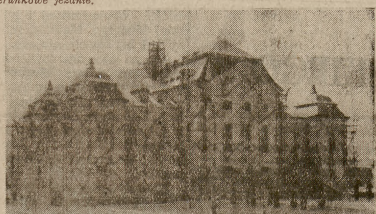
— „Lagrowiec"?

— A no tak, siedziałem blisko rok w Oranienburgu. Z takich samych desek jak rusztowania zrobione były obozowe szubienice, które stały przy bramie wejściowej. Wieszali na nich ludzi za lada „przestęp-

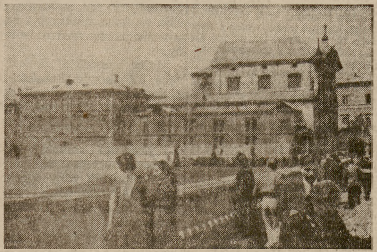
Trasa W — Z rozpoczyna się na krańcach miasta, przy wylocie szosy na Poznań i przez pierwsze kilometry przebiega zasadniczo dwoma dawnymi ulicami: Wolską i Lesznem. Na tym odcinku stosunkowo niewiele przebudowano, a pierwsze większe prace terenowe rozpoczynają się dopiero od Pl. Bankowego.



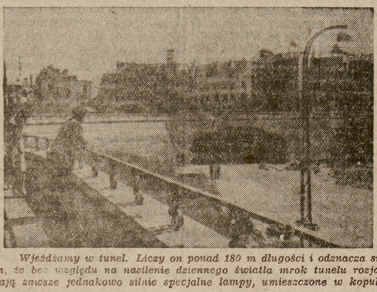
Niewielka rotunda na pierwszym planie to stara, zabytkowa studnia, zwana „Grubą Kaśką". W tym miejscu rozchodzą się dwie, jednokierunkowe jezdnie.



Na utworzonej w ten sposób wysepce obok „Grubej Kaśki" stoi również piękny pałac Radziwiłłów, siedziba Zw. Zaw. Prac. Spółdzielczych.



Za pałacem jezdnie łączą się i gładka taśma nawierzchni wpada w pogłębiający się wykop koło gmachu Hipoteki, by po stu metrach dotrzeć do wlotu tunelu koło ul. Miodowej. Na pokrywie tunelu widać na zdjęciu piękne staromiejskie kamieniczki przy Krakowskm Przedmieściu, Senatorskiej i Miodowej.



Wjeżdżamy w tunel. Liczy on ponad 180 m długości i odznacza się tym, że bez względu na nasilenie dziennego światła mrok tunelu rozjaśniają zawsze jednakowo silnie specjalne lampy, umieszczone w kopule

Fot. Piotrowski

Warszawa socjalistyczne

Wymowne znaczenie ma fakt, że sprawa odbudowy Warszawy stała się tematem pierwszej po zjednoczeniu Konferencji Warszawskiej PZPR. Jeszcze bardziej wymowne jest to, że sprawę odbudowy stolicy referował Przewodniczący PZPR., Prezydent R. P. Bolesław Bierut. Te dwa fakty wskazują, jak wielką rolę wyznacza Rząd i Partia Warszawie, jak wielkie pokłada w niej nadzieje i jednocześnie — ile w związku z tym spoczywa na niej obowiązków.

Warszawa, ognisko myśli rewolucyjnej w okresie przedwojennym, mózg i serce walki z okupantem w czasach hitlerowskiej niewoli znalazła się z chwilą wyzwolenia w sytuacji. której nie znało chyba żadne inne miasto na świecie. Wiele trudów i wysiłków trzeba było, aby doprowadzić do użytku ulice, dać mieszkańcom najkonieczniejsze urządzenia socjalne, usunąć z ich drogi niebezpieczeństwo, które kryło się w minach, niewypałach i chwiejących się ścianach zniszczonych budynków.

Pomoc Związku Radzieckiego, który bezinteresownie dostarczał stolicy żywność, materiały i urządzenia techniczne, przyczyniła się wybitnie do ulżenia doli mieszkańców w tym pierwszym, najcięższym okresie. Ten okres, okres spontanicznej odbudowy musiał jednak szybko ustąpić — wobec potrzeby planowego regulowania rozbudowy i wzrostu miasta, które w przyszłości ma stanąć w rzędzie najpiękniejszych miast Europy.

Dlatego plan odbudowy Warszawy trzeba było połączyć z 6-letnim planem przebudowy gospodarczej Polski, z planem budowy podstaw socjalizmu. Rok bieżący jest dla Warszawy rokiem przełomowym, gdyż stanowi definitywne zakończenie okresu bezplanowości jej rozwoju.

> **„Przejście od żywiołowości, przypadkowości i braku trwałych podstaw dla równomiernego rozwoju ludności stolicy — do planowego regulowania tego rozwoju — to pierwsze zadanie, które stawiają przed nami wytyczne 6-letniego planu budownictwa Warszawy, rozpoczynającego się w roku przyszłym".**

— powiedział Przewodniczący PZPR na zakończenie pierwszej części swego przemówienia.

MILIONOWE MIASTO

Wzrostu liczby mieszkańców, z którym trzeba się liczyć w związku z rozwojem stolicy, nie da się zahamować zarządzeniami administracyjnymi. W parze ze wzrostem ludności, wzrastać musi ilość budynków mieszkalnych.

Ludność Warszawy ma według obliczeń wzrosnąć w r. 1955 do 1 miliona. Przewiduje się mianowicie, że w ciągu 6 lat wzrost ludności w obecnych granicach miasta wyniesie około 200 tysięcy osób, dalsze zwiększenie liczby mieszkańców da przyłączenie do stolicy kilku miejscowości, zamieszkałych obecnie przez 120 tys. osób.

Wzrost ten, wynoszący około 35 tys. osób rocznie, będzie dwukrotnie większy od wzrostu w ostatnim ośmioleciu.

Jednocześnie wzrośnie również ilość mieszkań. Rozplanowanie budynków mieszkalnych w Warszawie kapitalistycznej spychało budynki robotnicze na przedmieścia, nie posiadające sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, co fatalnie odbijało się na zdrowiu ludności, zamieszkującej te tereny. Jeśli do tego dodamy ogromne zagęszczenie, sięgające 3,8 osoby na mieszkanie jednoizbowe — a takich było w Warszawie przeszło 2/3 — otrzymamy obraz warunków, w jakich mieszkał przed wojną warszawski robotnik.

Dlatego zwiększenie ilości mieszkań i polepszenie warunków mieszkaniowych świata pracy jest jednym z głównych zadań 6-letniego planu odbudowy i przebudowy Warszawy.

Przez sprawiedliwy rozdział mieszkań udało się zagęszczenie w lokalach 1-izbowych obniżyć do 3,2 osób, a w lokalach 2-izbowych z 2,2 w r. 1939 do 2,0 w r. 1947. Poważniejsze wyniki przyniesie jeszcze rok bieżący.

> **„Ale już dziś możemy wytknąć ku wieczystej hańbie burżuazji, że nawet żyjąca w barbarzyńsko zburzonym mieście ludność Warszawy potrafiła sprawiedliwiej rozdzielić między sobą ocalałą resztkę mieszkań"**

— powiedział Przewodniczący PZPR. charakteryzując warunki mieszkaniowe w stolicy.

WARSZAWA MIASTEM ROBOTNICZYM

Zaciekłość, z jaką Niemcy niszczyli warszawskie obiekty przemysłowe wskazuje wyraźnie, że chcieli oni rozbić i zniszczyć wielkie skupisko

W — Z

stwo", za byle głupstwo. Ot, kolegę mego wykończyli za... złamanie dwóch igieł do maszyny rymarskiej, uznając to za... sabotaż. Tych egzekucji nie zapomnę tak prędko. Szczęście, że przy robocie nie ma czasu myśleć o niczym innym, jak tylko o kielni, wapnie czy cegle. A szczególniej teraz, kiedy trzeba się śpieszyć z wykończeniem domów na otwarcie trasy W — Z.

Jan Sitek naprawdę się śpieszy. Wyrabia do 300% normy, a wieczorami jeszcze się uczy na 3-miesięcznym kursie wiedzy fachowej przy Min. Budownictwa. Po złożeniu egzaminów będzie wykwalifikowanym majstrem.

Gdy powoli i ostrożnie schodziłem z rusztowania, powiedzieli mi jeszcze, że Sitek był jednym z pierwszych, którzy przed rokiem odpowiedzieli na apel twórcy „trójek murarskich" Krajewskiego i rozpoczęli modernizację murarki. Jako pionier - nowator dostał wtedy nasz znajomy wiele cennych nagród.

*

A innego „lagrowca" spotkałem tego dnia na innym rusztowaniu. Grupa murarzy kończyła tynkowanie budynku, który stoi niemal naprzeciw wylotu tunelu, a frontem do rynku mariensztackiego. Na obnażonym przedramieniu jeden z murarzy miał wytatuowany numer 139426..

Piotr Szymański stale mieszka w Grodzisku. Z Grodziska też, jako zakładnika wzięli go na jesieni 1942 r. Niemcy i osadzili na Pawiaku, a stąd po 9 tygodniach wywieźli do Oświęcimia. Dwu i pół letni pobyt w obozie minął szczęśliwie bez echa. Piotr Szymański w pełni swych sił pracuje teraz przy tynkowaniu i wyrabia do 280% normy. Na trasie pracuje od pierwszych dni, bo od stycznia 1948 r. i wiele już domów na Mariensztacie postawił. Ostatni z tej serii właśnie pokrywa z



Piotr Szymański

kolegami tynkiem i nie należy mu dłużej przeszkadzać.

Musi jeszcze dokończyć tynkowania tej ściany, szybko pobiec na dworzec i kolejką dojechać do Grodziska. Ma tam wieczorem zebranie w jednej z or-



Józef Duda (na lewo) i Jan Dwornik (na prawo)

ganizacji społecznych. Bezpartyjnemu przodownikowi pracy długi pobyt w niemieckim obozie wyrobił niezwykle ludzki sposób podchodzenia do wszystkich zagadnień społecznych. Oceniono to we właściwy sposób i zaproszono go do współpracy. Piotr Szymański nie odmówił i ma teraz dwojaki rodzaj pracy. Przed południem zastać go można na rusztowaniu z kielnią w ręku — wieczorami spotka się go na zebraniach, jako działacza społecznego.

Koło baraku kierownictwa robót spotkałem jeszcze dwóch ludzi, którzy trzymając w rękach jakiś plan, dyskutowali z sobą zawzięcie. Niższy i starszy wiekiem jest kontrolerem pracy na trasie i biega przez cały dzień z odcinka na odcinek. I on siedział kiedyś na Pawiaku, chociaż działo się to dużo wcześniej. Zaraz po przewrocie majowym w roku 1926 **Józef Duda,** czynny członek KPP został skazany przez władze sanacyjne za kolportaż bibuły lewicowej na terenie Targówka i osady Marki i przesiedział w więzieniu wiele długich miesięcy.

Dziś już o tym nawet nie chce wspominać. Liczne obowiązki zawodowe nie pozwalają mu na niezbyt miłe wspomnienia, a praca partyjna do reszty absorbuje jego wolny czas. Właśnie w tej chwili zawołano go na Krakowskie, gdzie wynikła jakaś scysja między porządkowym, a kilkoma natrętnymi gapiami, utrudniającymi ludziom pracę. Pozostałem z jego towarzyszem.

—

A wysoki, młody mężczyzna, z którym Józef Duda rozmawiał, to technik budowlany i komisarz oszczędnościowy na trasie W — Z, **Jan Dwornik.** Ten nie ma za sobą więzień hitlerowskich czy sanacyjnych, a historia jego młodego życia rozgrywała się w lasach grójeckich, w oddziałach Armii Ludowej. „Czarny Janek" walczył w zgrupowaniu „Wilka" przez trzy lata, potem wstąpił do wojska i jako porucznik — z piersią pełną bojowych odznaczeń — wyszedł w zeszłym roku z wojska i powrócił do swego zawodu.

Co robi na trasie? Krótko: rysuje i oszczędza. Rysuje plany nowych domów i jezdni, a jako komisarz oszczędnościowy ma już „na sumieniu" 15 milionów zł, które dzięki jego energii zaoszczędziło kierownictwo budowy.

—

Wśród tysięcy budowniczych arterii Wschód — Zachód wielu jeszcze znajdziecie ludzi z numerami na rękach i znaczkiem PZbWP w klapie, wielu nosi w kieszeni zaświadczenia o służbie w partyzantce, wielu innych wspomni wam swą przeszłość, kiedy to przed wojną byli więzieni przez sanację za lewicowe przekonania i działalność polityczną.

Niegdyś **pierwsi w walce,** dziś **pierwsi w odbudowie,** wznoszą oni wszyscy Warszawie w ofierze nowe mury domów, nowe ulice, montują most, kopią tunel...

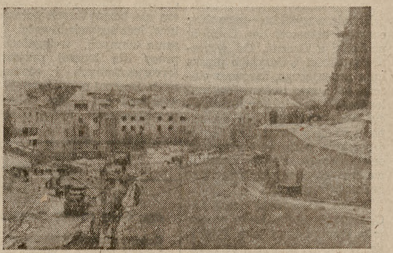
O ich cennym darze, o pracy rąk tych ludzi będziemy zawsze pamiętali, gdy przecinając autobusem lub tramwajem gładką nawierzchnię wielkiej arterii, zagłębimy się w mroczny tunel, czy wzniesiemy się na wiadukt i most nad Wisłą. Gdy już przeminą czerwone dachy stylowych domków osiedla Mariensztackiego, gdy połyskliwa taśma pięknej ulicy zmieni się w bruk na peryferiach, gdy już tylko zdala widoczna Kolumna Zygmunta będzie nam przypominała o krótkiej, lecz pięknej przejażdżce nową trasą — wtedy jeszcze raz wspomnijmy tych, którzy nie żałowali rąk, by dać stolicy to piękne dzieło pokojowej, twórczej pracy.

MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI

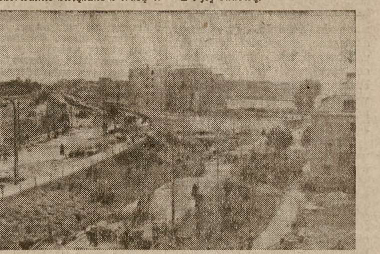
fotografie W. Piotrowski

Przy wylocie z tunelu pod Krakowskim Przedmieściem zainstalowane są schody ruchome, które Warszawa otrzymała od Zw. Radzieckiego. Schody te (pierwsze takie urządzenie w Polsce) pozwolą na szybkie i masowe przenoszenie tysięcy warszawiaków z poziomu tunelu na poziom ulicy nad nim.

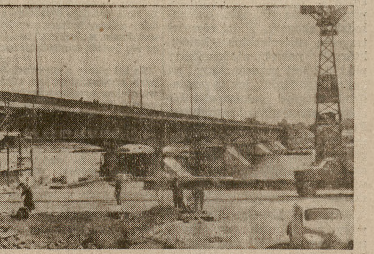
Wyjechaliśmy z tunelu i kierujemy się w stronę Wisły. Pozostawiamy za sobą Krakowskie Przedmieście z rzędem stylowych kamieniczek, z kościołem Św. Anny i piękną renesansową dzwonnicą, z ruinami Zamku Królewskiego i odbudowanym już pałacem pod Blachą



Spójrzmy w prawo. Roztacza się przed nami piękny widok całej dzielnicy, zabudowanej dwupiętrowymi, stylowymi domkami, krytymi czerwoną dachówką. To nowe osiedle mieszkaniowe na Mariensztacie, nierozerwalnie związane z trasą W — Z i jej budową.



Ale osiedle zostawiamy na boku. Trasa W — Z skręca w lewo i kieruje się w stronę mostu. Droga wiedzie teraz wiaduktem i na nasypie, mijamy wielki budynek Warszawskiej Rady Związków Zawodowych, któremu tylko kilka lat istnienia wróżą warszawscy urbaniści, gdyż wysokością swą niezbyt pasuje do całego otoczenia i zaslania piękny widok na Wisłę.



Teraz tylko przeskok przez krótki wiadukt nad Wisłostradą—piękną nadwiślańską aleją i oto jesteśmy na moście Śląsko-Dąbrowskim. Przy budowie tego mostu padł w grudniu ub. r. nowy rekord świata. Cały most zmontowano w 75 dni!

Jesteśmy już na Pradze. Jedziemy poszerzoną i przebudowaną jezdnią ul. Zygmuntowskiej, mijamy piękną cerkiew prawosławną, przejeżdżamy przez skrzyżowanie z ul. Targową, gdzie stoi na samym środku Pomnik Bohaterów Armii Czerwonej. Między gmachem Dyrekcji Kolejowej i peronami Dw. Wileńskiego przebito przez dawne tereny kolejowe szeroką jezdnię. To ostatni odcinek trasy Wschód — Zachód, która wiedzie nas aż do ul. Radzymińskiej na dalekim Targówku.

Przejechaliśmy ponad siedem kilometrów w ciągu kilkunastu minut. Ten sam odcinek Wola — Targówek dotychczas pokonywaliśmy w godzinę, półtorej — zależnie od „zakorkowania" jezdni. Trasa W — Z nie zna „korków"!

stolicą go państwa

robotników, dla których te zakłady przemysłowe były źródłem zarobku i utrzymania. Zadaniem państwa jest te zakłady odbudować i rozbudować, aby przywrócić Warszawie charakter miasta robotniczego.

— „Nowa Warszawa nie może być powtórzeniem dawnej — powiedział Prezydent Bierut. Nowa Warszawa ma stać się stolicą państwa socjalistycznego. Nowa Warszawa przez rozwinięcie w niej przemysłu musi się stać poważnym ośrodkiem produkcji, miastem robotniczym".

Dlatego przewiduje się budowę wielkich obiektów przemysłu metalowego, odzieżowego i elektrotechnicznego, które będą planowo rozmieszczone na Woli, Żeraniu, Kamionku, Grochowie i Okęciu. Rozbudowane będą zakłady użyteczności publicznej, zwiększy się ilość urządzeń socjalnych, sklepów, hal targowych, masarni, piekarni i jadłodajni społecznych.

Z budową zakładów przemysłowych łączy się konieczność budowy osiedli robotniczych. W planie 6-letnim ma powstać 120 tys. nowych izb mieszkalnych o kubaturze ok. 12 milionów m^3, co wielokrotnie przewyższa ilość mieszkań robotniczych, wybudowanych w Warszawie w okresie międzywojennym. Osiedla robotnicze znajdą się również na terenach śródmieścia, dostępnych dawniej tylko dla ludności zamożnej — na Muranowie, Starym i Nowym Mieście, Młynowie, Kole, Żoliborzu, Bielanach, Słodowcu, Pradze, Mokotowie i Ochocie. Powstanie również wielkie osiedle mokotowskie, budowane przez WSM, obliczone na 10 tys. mieszkańców, na Kole — dla 10 tys. mieszkańców i na Żoliborzu.

Rozbudowa i przebudowa Warszawy będzie oparta na najnowszych zdobyczach urbanistyki, zapewniających człowiekowi najlepsze warunki pracy, odpoczynku, rozrywki. Troska o człowieka pracy, o zaspokojenie jego potrzeb życiowych jest naczelną zasadą budownictwa socjalistycznego. W myśl tej zasady w planie 6-letnim zwróci się wielką uwagę na zapewnienie Warszawie odpowiedniej ilości szkół i przedszkoli, aptek, ambulatoriów i szpitali, na rozbudowę urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych. Również — komunikacja miejska wydatnie się poprawi, dzięki zwiększeniu taboru i rozbudowie linii. Zbudowana będzie pierwsza w Polsce kolej podziemna (metro) łącząca Bielany z Dworcem Głównym oraz zelektryfikuje się całkowicie podmiejską sieć kolejową.

Przy przebudowie Warszawy nie zapomni się o nadaniu miastu charakteru, mówiącego o jej celu i przeznaczeniu. Nowa Warszawa musi otrzymać swój piękny wyraz, znamionujący nową epokę prawdziwego humanizmu — epokę praw człowieka pracy. Życie stolicy skoncentruje się w śródmieściu, którego centrum utworzą place wokół poszerzonej Marszałkowskiej, gdzie staną domy kultury, centrale Zw. Zaw., biblioteki, hotele. Powstanie poza tym cały szereg osiedlowych domów kultury i społecznych, które będą dopełnieniem teatrów i domów centralnych. Wszystko to będzie poprzetykane gęsto zielenią, której również wiele miejsca pozostawia plan 6-letni.

Nad odbudową i przebudową Warszawy czuwać będzie stale partia, bacząc, by budowniczowie nowej stolicy mieli odpowiednią opiekę i pomoc. Aby praca przebiegała prawidłowo i sprawnie, Partia będzie wypowiadać się o celowości budowy poszczególnych obiektów, dbając, by służyły one przede wszystkim potrzebom mas pracujących.

„Uczyńmy wszystko, aby odbudowa i rozbudowa Warszawy stała się dumą i chlubą każdego Polaka. Uczyńmy wszystko, aby miasto nasze przodowało w wielkim dziele wykonania planu 6-letniego, tak jak kiedyś przodowało w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

To będzie wielki wkład naszego pokolenia w dziele budowy silnej, zamożnej, szczęśliwej, socjalistycznej Polski.

To będzie wielki nasz wkład w dzieło budowy lepszego jutra, lepszego, szczęśliwszego świata — wkład godny bohaterskiego ludu naszej ukochanej Warszawy".

—zakończył swe przemówienie Przewodniczący PZPR., Prezydent Bolesław Bierut.

Plan odbudowy i przebudowy Warszawy stawia nas wobec ogromnych obowiązków. Musimy starać się każdym swoim krokiem dopomagać w realizacji tego ogromnego zamierzenia. — Musimy dążyć wspólnie do tego, aby Warszawa stała się naprawdę stolicą socjalistycznego państwa — naszą stolicą.

Andrzej Wróblewski

WYSTAWA PRAC

antyfaszystowskiej artystki malarki

W salach wystawowych przy ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej nr 2 w Warszawie otwarto wystawę antyfaszystowskiej artystki-malarki Lei Grundig.



Lea Grundig

Przede wszystkim—parę słów o samej artystce. Lea Grundig pochodzi z Drezna. Od wczesnej młodości walczyła o prawa ludu pracującego, zarówno piórem, jak i swą twórczością malarską. W okresie, gdy hitlerowcy przygotowywali się do napadu na cały świat, Lea Grundig i koła postępowe artystów, orientujących się w sytuacji, walczą swą sztuką przeciwko nadciągającemu złu.

Reżim hitlerowski uznał Leę Grundig za podwójnego wroga: jako komunistkę i jako Żydówkę. W 1936 r. zostaje aresztowana i wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck. Po drodze udaje jej się zbiec, lecz wkrótce znowu dostaje się w łapy gestapo i zostaje wywieziona do Wiednia. Przekazana następnie gwardzistom Hlinki, w Słowacji, trafia do obozu koncentracyjnego w Bratislavie. Przebywa tam dość długo, aż wreszcie z grupą towarzyszy, po wielu przygodach, uchodzi do Palestyny.

Tam dochodzą ją wieści o wszystkich zbrodniach i okropnościach hitleryzmu. Wstrząśnięta masowym morderstwem, jakiemu uległ naród żydowski, Lea Grundig chwyta za ołówek i węgiel, tworząc cały szereg obrazów, oddających grozę hitlerowskiego reżimu zbrodni.

Obrazy te właśnie oglądamy na wystawie w Warszawie.

Widzimy więc przerażające sceny z obozów, zagładę ghetta, mordowanie bezbronnych kobiet i dzieci. Artystka zdobywa się przy tym na głębokie, ogólnoludzkie akcenty. Widzi również tragedię niemieckich kobiet, których nawet niedonoszony płód już jest przeznaczany na „mięso armatnie", jak to powiedział niegdyś założyciel i duchowy przewodnik prusactwa, Fryderyk tzw. „Wielki". Potężną wymowę ma obraz nierozwiniętego jeszcze fizycznie dziecka niemieckiego, na które wpakowano już jednak olbrzymi hełm stalowy.

W sztuce Lei Grundig znać wpływy różnych wybitnych twórców. Wyraźnie zaznacza się jej podobieństwo z genialnymi rysunkami wielkiego hiszpańskiego artysty-demokraty Goyi. Mimo straszliwej tematyki, obrazy Lei Grundig, rozpatrywane jako pewne powiązane ze sobą tematyczne całości, wbrew pozornej beznadziejności i depresji — budzą przecież uczucia wiary w człowieka, przekonanie o ostatecznym zwycięstwie dobra nad złem, demokracji nad faszyzmem. Oto grupa więźniów w konclagu: co oznaczają te zacięte w uporze twarze, te dłonie ściśnięte groźnie w pięści? Ile nienawiści, ile niezłomnej woli walki czai się w tych twarzach, zniekształconych przez tygodnie i miesiące nadludzkich cierpień! Spójrzcie dalej na tę grupę partyzantów.

Straszliwa tragedia ghetta? Tak, lecz zaraz obok wspaniały zryw do bohaterskiej walki—to powstanie w ghetcie warszawskim! Na zgliszczach domów, na barykadzie trupów — trwa żydowski bojowiec, waląc ręcznym granatem w nacierających hitlerowców.

A gdy pobici Niemcy wywieszą białe chorągwie, gdy na ulicach miast niemieckich zajmowanych przez zwycięzców ujrzymy tłumy ludzi pijanych jeszcze tłumioną nienawiścią do innego człowieka, otumanionych czadem ludobójstwa — nastąpi era nie bezmyślnych porachunków, lecz sprawiedliwości. Ukarania winnych, wciągnięcia do pracy dla lepszej przyszłości terroryzowanych i otumanionych. Lepszej przyszłości, której wyrazem jest także pokojowa praca narodu żydowskiego w Palestynie. Cykl widoków z tego pięknego kraju zamyka wystawę Lei Grundig.

Wiele się mówi i pisze o zasadach sztuki socjalistycznej. Wiemy, że jej podstawą jest realizm, czyli zgodne z prawdą odtwarzania człowieka i jego otoczenia, jego walki i zwycięstwa. Sztuka socjalistyczna, oparta naturalnie na materialistycznym światopoglądzie, nie wyklucza wcale romantyzmu. Powinien to być jednak romantyzm twórczy, rewolucyjny. Taki romantyzm widzimy w obrazach Lei Grundig. Wypływający z nich optymizm również jest cechą sztuki socjalistycznej.

W niektórych pracach razi jednak zbyt skomplikowana symbolika, w której rola i znaczenie jednostki ludzkiej i ludzkiej gromady zostają jakby zamazane. Takich obrazów jest jednak na wystawie nie wiele, a ogromna większość — oddziaływuje mocno na widza siłą swego realizmu, zmusza go do myślenia i wyciągania ostatecznych wniosków.

Na tym przede wszystkim polega znaczenie wystawy Lei Grundig.

Jerzy Kuryluk.



Powstanie.

NA FRONCIE KULTURALNYM

CZY TAKI FRONT ISTNIEJE?

Front kulturalny? Walka? W dziedzinie kultury i sztuki? Tak — walka ta nie jest jakimś oderwanym pojęciem. Podobnie, jak we wszystkich innych dziedzinach naszego współczesnego życia, toczy się również i na froncie kulturalnym walka między nową socjalistyczną kulturą, a broniącymi się jeszcze zacięcie przeżytkami kultury burżuazyjnej. Z jednej strony walczymy o udostępnienie wszystkich zdobyczy kultury, w najszerszym pojęciu tego słowa, masom ludowym. Budujemy kulturę narodową opartą o najlepsze tradycje przeszłości, a jednocześnie odważnie wybiegającą myślami w przyszłość. Stawiamy ją na fundamencie kultury ludowej, a zarazem i właśnie dlatego wiążemy ją z kulturą ogólnoludzką. Także i w dziedzinie kultury bowiem patriotyzm łączy się nierozerwalnie i harmonijnie z internacjonalizmem.

A tamta strona? Ziejąc jadem nienawiści, do wszystkiego co nowe, wysuwa kosmopolityczne hasła oderwania sztuki i twórców od narodu, tworzenia nie dla teraźniejszości, lecz dla jakiejś mętnej „przyszłości", głosi reakcyjne twierdzenie o rzekomym istnieniu „kultury zachodniej", w przeciwieństwie do „kultury wschodniej", zamykając oczy na fakt, że istnieje tylko jedna kultura — ogólnoludzka, światowa. Że linia podziału przebiega gdzie indziej: między kulturą zwyciężającego socjalizmu, a „kulturą" rozkładającego się świata kapitalistycznego.

To też pisząc o sprawach kulturalnych, poruszając na tym miejscu najważniejsze przejawy życia artystycznego i kulturalnego na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni, będziemy zawsze pamiętali o toczącej się walce. Mało tego: będziemy starali się brać w niej czynny udział! Pamiętamy bowiem, że istnieje również polityka kulturalna. Wyrazem takiej polityki są wypowiedzi kierowników naszego życia państwowego. Budowa socjalizmu musi bowiem postępować na wszystkich polach. Żadnego z nich nie można pozostawiać ugorem!

DWIE MIARODAJNE WYPOWIEDZI

Zadania sztuki i kultury w naszym państwie sformułował Prezydent Bierut w swym przemówieniu na otwarciu radiostacji we Wrocławiu, w listopadzie 1947 r. Upowszechnienie i uwspółcześnienie twórczości kulturalnej—mówił Prezydent Bierut—we wszystkich jej różnorodnych przejawach i dziedzinach, oto zadanie, które wkłada na barki obecnego pokolenia twórców i na barki całego narodu nowy okres historyczny, okres demokracji ludowej. Upowszechnienie — to znaczy ogarnięcie atmosferą i pragnieniem wiedzy, samokształcenia, upodobań kulturalnych i artystycznych milionowych mas młodzieży robotniczej i chłopskiej i przyswojenie sobie przez te masy wiedzy i upodobań artystycznych, obudzenie zainteresowań kulturalnych w milionowych rzeszach ludu pracującego i ich zaspakajanie. Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej — to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, wyrastających z nowych form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej spuścizny kulturalnej".

Wszystko, co od czasu wygłoszenia tej historycznej mowy przez Prezydenta działo się w Polsce w dziedzinie kultury, było rozwinięciem tych podstawowych zasad.

W naszym okresie sprawozdawczym mamy do zanotowania dwie nowe a ważkie wypowiedzi na tematy polityki kulturalnej naszego państwa. Na Pierwszej Konferencji Warszawskiej Organizacji PZPR, Prezydent Bierut, mówiąc o zasadach budownictwa mieszkaniowego w ramach Planu 6-letniego stwierdził, że

> „na terenie stolicy winny zarysować się wyraźnie i zrozumiale dla szerokich mas robotniczych i chłopskich Polski Ludowej wytyczne i charakter nowego budownictwa socjalistycznego, kształtujące nową Warszawę zarówno w swej nowej treści, jak i w zewnętrznym jej wyglądzie i wyrazie architektonicznym... Podobnie, jak i w wykonawstwie budowlanym, odrobić musimy zaniedbania na odcinku form architektonicznych naszego budownictwa. W formach tych znajdują jeszcze wyraz pozostałości burżuazyjnego kosmopolityzmu, przejawiającego się w architekturze w postaci wznoszenia bezbarwnych, pudełkowatych domów, w postaci bezdusznego formalizmu. Nasi architekci w większym stopniu winni nawiązywać do zdrowych tradycji naszej architektury narodowej, przystosowując je do nowych zadań i nowych możliwości wykonawczych i wkładając w nie nową socjalistyczną treść".

Trzeba stwierdzić, że nie wszystkie wznoszone obecnie w Warszawie budynki odpowiadają wysuniętym przez Prezydenta Bieruta wymaganiom.

Drugim ważnym oświadczeniem było przemówienie wiceministra Kultury i Sztuki, Włodzimierza Sokorskiego, na zjeździe delegatów Zw. Zawodowego Artystów Plastyków. Po nakreśleniu artystycznych potrzeb nowego człowieka, min. Sokorski stwierdził, że w ciągu ostatniego roku zaszły w dziedzinie polskiej rzeźby i malarstwa poważne zmiany, uczyniono znaczny krok naprzód. Wyrazem tego był szeroki oddźwięk polskich artystów-plastyków na zamówienia społeczne, udział ich w tematycznych wystawach, poświęconych aktualnym zagadnieniom naszego kraju.

> „Ta nowa postawa ideowa polskiej plastyki — mówił min. Sokorski — zmieni zasadniczo jej bazę społeczną. Zmieni jej odbiorców, zmieni rynek społeczny, otworzy dla polskiej plastyki domy kultury i świetlice".

ZAMEK WARSZAWSKI BĘDZIE ODBUDOWANY!

Jednym z przejawów realizacji mowy wrocławskiej Prezydenta, w której mówił on o stosunku do naszej przeszłości, jest zgłoszony w Sejmie przez Premiera Cyrankiewicza wniosek o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie.

> „Przychodzi dziś czas decyzji — stwierdził premier Cyrankiewicz— co do pewnych rekonstrukcji wartości historycznych, stworzonych przez przeszłe pokolenia, stanowiących — jak mówią miłośnicy miasta — jego metrykę. Przeszłość narodu nie jest własnością ludzi przeszłości — reakcji, nacjonalistów i kosmopolitów — odwrotnie: oni się jej zaparli, zdradzili ją i zaprzedali! Dziedzicem przeszłych walk minionych pokoleń, dziedzicem dorobku przeszłości są dziś tworzące przyszłość narodu masy pracujące. Polska demokracja przejmuje bogatą spuściznę dziejów narodu polskiego. Narodowe formy bytowania i kultury, przebijające się w walce poprzez ucisk feudalny i kapitalistyczny, stawać się będą naczyniem, wypełnianym przez przodującą klasę robotniczą i masy pracujące — nową socjalistyczną treścią.

Założony przez Konrada II Księcia Mazowieckiego w 1280 r., Zamek w Warszawie zostanie przywrócony do dawnego stanu, jako świadectwo niespożytych sił narodu i majestatu Polski Ludowej.

FILMY RADZIECKIE — PO POLSKU

Wspomnieliśmy o internacjonalnym charakterze sztuki. Najbardziej może międzynarodową ze sztuk jest sztuka filmowa. A napewno — najbardziej rozpowszechnioną. W tej dziedzinie odrodzona polska kinematografia zrobiła już bardzo wiele. Rozbudowuje sieć kin w miastach i miasteczkach, produkuje wspaniałe aparaty projekcyjne i rozmaite przybory techniczne, coraz to nowe filmy polskie ukazują się na naszych ekranach. Powiększa się też stale ilość kin objazdowych.

Filmy polskie rozumie każdy — nie potrzeba tu żadnych napisów! Ale nie możemy się ograniczyć do pokazywania tylko filmów polskich. Produkujemy ich jeszcze za mało, a poza tym koniecznie musimy zapoznać się z filmami państw demokratycznych, szczególniej z tak wartościowymi pod względem artystycznym i ideowym filmami radzieckimi. Napisów, zamieszczanych na pojedynczych klateczkach tych filmów — nie każdy zdąży odczytać. Wymyślono na to sposób. Przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski", które prowadzi całokształt spraw filmowych w Polsce, od produkcji taśmy filmowej, aż do eksploatacji sal kinowych, urządziło w Łodzi specjalne pracownie i laboratoria, w których przeprowadza się tzw. „dubbing" (czytaj „dabbing") czyli dublowanie, podwajanie filmów. Rzecz polega na tym, że zamiast taśmy dźwiękowej z tekstem rosyjskim puszcza się w kinie taśmę z dźwiękami po polsku. Wygląda to na pozór bardzo zwyczajnie, ale jeżeli się zastanowić, jak trudno jest dobrać tak słowa polskie, żeby i sens pozostał ten sam i ilość sylab odpowiadała rosyjskiemu oryginałowi, i ruchy ust aktorów radzieckich „pasowały" do słów polskich — to stanie się jasne, jak bardzo trudna i skomplikowana jest przy tym praca. Ale jej rezultaty są wspaniałe: każdy już, nawet zupełny analfabeta, zrozumie wszystko, co na filmie się mówi i dzieje! Głęboka treść ideowa filmów radzieckich dotrze do najdalszych naszych osiedli.

Dotychczas „zdubbingowano" już cztery filmy radzieckie: „Harry Smith odkrywa Amerykę", „Sad honorowy", „Akademik Pawłow" i „Spotkanie na Łabie". Z czasem będą w ten sposób opracowywane filmy i w innych językach. Przy kształceniu polskich specjalistów dopomagają walnie radzieccy reżyserzy, którzy na jakiś czas przyjechali w tym celu do Polski i dzielą się z nami swym ogromnym doświadczeniem w tej dziedzinie.

Doświadczeniem płynącym stąd, że w ZSRR filmy rosyjskie przerabia się na języki dziesiątków narodowości, zamieszkujących olbrzymi kraj naszego sojusznika i przyjaciela.

J. K.

Obóz koncentracyjny dla dzieci polskich

na terenie getta w Łodzi

Po bolesnych przeżyciach wojennych wiemy już prawie wszystko o obozach koncentracyjnych, stworzonych przez Niemców dla dorosłych. Niewielu z nas jednak słyszało zapewne o specjalnym obozie dla dzieci polskich, który znajdował się na terenie łódzkiego getta. Zamieszczone poniżej zeznania Marii Wiśniewskiej odsłaniają sensacyjne wprost szczegóły o życiu polskich dzieci w niemieckim obozie koncentracyjnym i o ich traktowaniu przez niemieckich oprawców. Zeznania te nie były nigdzie dotychczas publikowane.

Oto co opowiada Maria Wiśniewska ur. 17 lutego 1928, aresztowana 7 grudnia 1943 roku:

„Po aresztowaniu moich rodziców, wraz z moim młodszym bratem wysłano mnie do „Polenjugendverwahrlager“ w Łodzi. Przebywałam tam osiem miesięcy. Po ukończeniu 16-tu lat przeniesiono mnie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a potem do Bergen-Belsen.

„Polenjugendverwahrlager“ był obozem koncentracyjnym dla młodocianych. Znajdował się na terenie getta. Obóz dla chłopców był oddzielony murem od obozu dziewcząt. W murze tym jednak była niezamykana brama. Chłopcy mogli więc z dziewczynkami spotykać się i rozmawiać; groziła im jednak za to surowa kara.

Tylko dzieci polskie

Chłopców było w obozie około tysiąca, dziewczynek ok 250. Z tej liczby około stu dziewczynek umieszczono na wsi pod Łodzią, gdzie pracowały w gospodarstwie rolnym. Dzieci umieszczane w obozie miały przeważnie od 6-ciu do 16 lat. Było jednak trochę starszych, a 17-ro liczyło od 2-ch do 6-ciu lat. W obozie umieszczane były tylko dzieci polskie. Powodem skierowania dzieci do obozu było najczęściej aresztowanie lub rozstrzelanie ich rodziców, były tam jednak również dzieci skazane za kradzież, nielegalny handel, żebraninę i włóczęgostwo i kilka dziewczynek skierowanych tu za złe prowadzenie się.

Wszystkie dzieci były zmuszane do pracy. Zatrudniano je w kuchni, w ogrodzie, w pralni, szwalni i przy ogólnych porządkach domowych. Ponadto chłopcy pletli koszyki słomiane, robili pantofle i pracowali w tapicerni.

Zmuszano do pracy nawet dzieci poniżej sześciu lat.

Kierownikiem chłopców był Niemiec, członek SS, Hausch. Kierowniczką dziewczynek volksdeutschka Maria Beyer. Komendant główny obozu nazywał się Enders, (również członek SS). Oprócz tego były cztery dozorczynie u dziewcząt i sześciu dozorców u chłopców. Wszyscy dozorcy byli członkami SS.

„Higiena“

Dzieci mieszkały w piętrowych murowanych barakach. Każda „stuba“ gęsto zastawiona łóżkami mieściła 40 do 50 dzieci. Dziewczynki prócz izb sypialnych miały jadalnię, w której stały trzy stoły. Krzeseł ani ław w jadalni nie było. Chłopcy jadali w sypialniach. Ponieważ w obozie nie było urządzeń kąpielowych, dzieci wożono raz na 5 — 6 tygodni do łaźni miejskiej w Łodzi. Dopiero na wiosnę 1944 roku na terenie obozu zainstalowano cztery wanny i dzieci kąpały się co trzy tygodnie po dwoje w jednej wannie. Każde dziecko miało mnóstwo wszy. Dopiero po wybuchu epidemii tyfusu plamistego władze obozowe przystąpiły do odwszenia obozu i jakiej takiej poprawy warunków higienicznych.

Wyżywienie

Dzienna porcja chleba wynosiła 1/4 kilograma. Na śniadanie i kolację dzieci otrzymywały czarną kawę, na obiad codziennie brukiew, a w jesieni również kapustę i buraki. Do chleba dawano czasami t. zw. „Brotanstrych“ — rodzaj marmelady, lub twarożek rozrzedzony wodą. W twarożku prawie zawsze roiło się od robaków. Jedzenie było przygotowywane bardzo niedbale, kartofli nie skrobano i często zupełnie nie myto. Dzieci były stale głodne i straszliwie mizerne. Wielu z chłopców miało twarze pokryte jakimś dziwnym mchem. Owłosienie to występowało w okolicach ust i nosa tworząc rodzaj wąsów i brody.

Bicie

Wśród wygłodzonych i wymizerowanych do granic możliwości dzieci, zdarzały się często kradzieże, które pociągały za sobą surowe kary. Drobne kradzieże były karane przez dozorców i dozorczynie. O ważniejszych wypadkach meldowano kierownictwu. Najczęściej stosowaną karą było bicie kijem, pejczem, trzciną lub rzemieniem. Ilość uderzeń zależała od karzącego. Najmniejszą karą było 10 uderzeń a najwyższą — 60. Często jednak ta górna granica była przekraczana i zdarzały się wypadki skazywania na 100 uderzeń. 9 letnia dziewczynka Teresa Jakubowska po otrzymaniu takich stu uderzeń ciężko się rozchorowała i zmarła. W pewnym czasie komendant określił najwyższą karę na 30 uderzeń, które rozkładano na trzy dni po 10 uderzeń. System ten był jeszcze bardziej dotkliwy i trudny do zniesienia. Dla nas starszych najbardziej nieprzyjemnym był fakt, że kary te wykonywano publicznie na oczach całego obozu. Wysokość kar za poszczególne przewinienia była następująca: za stłuczenie miski 10 batów i przedłużenie pobytu w obozie o trzy mieś., za stłuczenie szyby 30 batów i przedłużenie pobytu o sześć mieś., za zmoczenie się w łóżku nie dawano śniadania, jeżeli wypadki zmoczenia powtarzały się chronicznie, ofiarę skazywano na chłostę. Chłopców, którym zdarzyło się kilkakrotnie zabrudzić łóżko, przenoszono do t. zw. „Haus 8“ gdzie pozostawali już najczęściej na stałe w okropnym brudzie i cuchnącym powietrzu. Stamtąd nie wyprowadzano już chłopców na roboty i rzadkie były wypadki powrotu na dawną „sztubę“. Mieszkańcy „Haus 8“ dość szybko wpadali w apatię, mizernieli z dnia na dzień i umierali. Podobne przewinienia u dziewczynek karano zwykle tylko chłostą.

„Wychowawcy“ wyszukiwali niezwykle pilnie preteksty do ukarania dziecka. Kontrolując czystość izby dozorca starał się znaleźć choćby odrobinę kurzu. Gdy nie znajdował go na szafie, półkach itp. szukał na podłodze np. tuż przy nogach łóżka. Jeżeli znalazł go gdziekolwiek choć odrobinę zaczynały się ćwiczenia „padnij — powstań“. Rozkaz „padnij!“ musiał być wykonany przez chowanie się pod dolne łóżko, a „powstań!“ — przez wdrapywanie się na łóżko górne. Tych, którzy nie zdołali w porę wykonać rozkazu czekało bicie kijem lub deską, aż do krwi.

Bestjalstwo

Specjalistą od tego rodzaju ćwiczeń był członek SS Edward August (noszący przed wojną nazwisko Edward Rawski). Kazał on kiedyś wybiec chłopcom z izby na dziedziniec i tam się ustawić. Ponieważ wyjście z izby odbywało się niezwykle pośpiesznie, a wychodzący na ostatku popędzani byli razami kija, przeto wielu spośród chłopców nie zdążyło włożyć trepów. Dozorca kazał im wracać po trepy i znowu każdemu wejściu i wyjściu z izby towarzyszyło uderzenie kijem.

Wychowawca Edward August często się upijał i w stanie nie trzeźwym odbierał u chłopców apel. Wówczas zachowywał się szczególnie bestialsko. Gdy razu pewnego znalazł u jednego z 14-letnich chłopców wesz, przywołał do pomocy jeszcze drugiego ze swych „współwychowawców“ i obaj kopali swą ofiarę odrzucając ją jak piłkę jeden drugiemu pod nogi. Wreszcie August zdjął pas z klamrą i bił chłopca tak straszliwie, że wszyscy zebrani na apelu chłopcy rozbiegli się z krzykiem, wołając o ratunek. Przechodzący komendant obozu zainteresował się awanturą i zwrócił Augustowi uwagę na niewłaściwe zachowanie się. Obrażony August uderzył komendanta w twarz za co został wysłany podobno do obozu koncentracyjnego. Po wyjeździe Augusta na oddziale chłopców nastąpiło lekkie odprężenie, gdyż inni „wychowawcy“ chociaż bardzo okrutni, nie dorównywali Augustowi.

Na oddziale dziewcząt również ścieranie kurzu było kontrolowane niezwykle skrupulatnie i złośliwie. W szwalni t. zw. „Flickstube“, gdzie reperowano starą bieliznę i ubrania miał miejsce następujący wypadek: Kierowniczka znalazła pył w miejscu, gdzie darto stare szmaty. Zostały za to pobite dwie dziewczynki. W czasie apelów dozorczynie robiły przegląd czystości. Czystość sukienek była sprawdzana w ten sposób, że dozorczyni uderzała po nich kijem, chcąc w ten sposób wykazać, że są niestarannie wytrzepane. Niedostateczną czystość stwierdzoną przez dozorczynię zawsze karano biciem.

Prowokacje

Starsze dziewczynki były używane do sprzątania biur obozowych. Praca ta uważana była za bardzo niebezpieczną, gdyż często pociągała za sobą przykre następstwa. Personel biura zawsze był nastawiony na to, że sprzątające albo coś zarzuciły, albo przestawiły na niewłaściwe miejsce, albo poprostu ukradły. Ponieważ personelowi biurowemu chodziło o to, aby mieć jakiś konkretny powód do skarg na sprzątające, często więc chwytano się również podstępu. Pewnego razu np. jeden z urzędników postawił na oknie butelkę z lemoniadą w upalny dzień. Liczył na to, że zmęczone dziewczynki napewno się skuszą i rzucą się na ten przysmak, którego przecież nigdy w obozie nie otrzymywały.

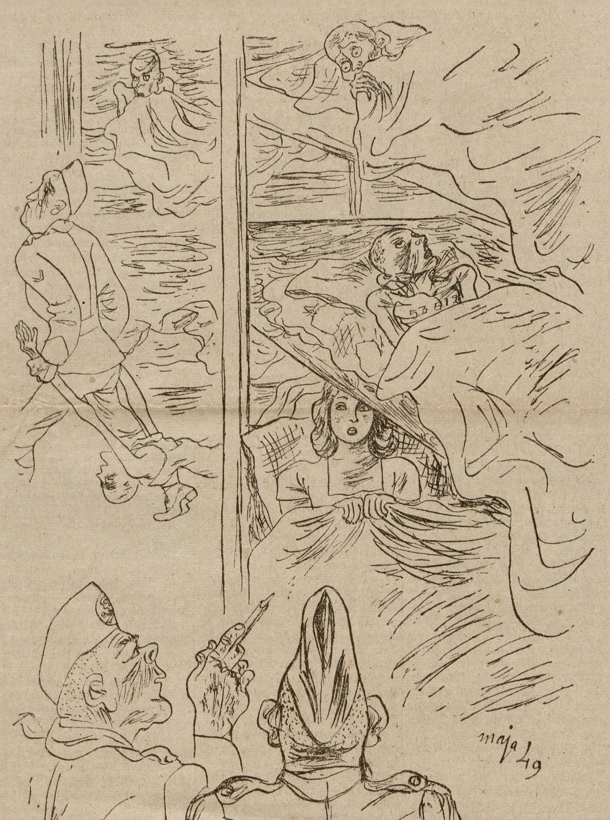
Chociaż podczas sprzątania dziewczynki nie dotknęły nawet butelki urzędnik zrobił awanturę, że sprzątające wypiły mu lemoniadę i żądał dla nich surowej kary. Na szczęście dozorczyni, która była w biurze przed i po sprzątaniu stwierdziła stanowczo, że dziewczynki nie ruszały lemoniady i w ten sposób obroniła je przed niesłuszną kara.

Dotkliwą udręką biednych, wygłodzonych dzieci były liczne drzewa owocowe na terenie obozu. Uginały się one pod ciężarem owoców, ale zrywanie ich było surowo zakazane

(dokończenie na str. 12-ej)

Maja Berezowska — *Z cyklu: »Kobiety z Ravensbrueck«*

BEZIMIENNA



Rys. Maja Berezowska

Odbywało się właśnie „likwidowanie zagłodzonych i beznadziejnie chorych w t. zw. „rewirze“ (szpitalu) obozu koncentracyjnego w Ravensbrük.

Przed blokiem szpitalnym dygota olbrzymia ciężarówka, napełniona już w połowie dogorywającymi kobietami.

Niemiecki lekarz Winkelman — specjalista od selekcji, największy kat obozu, robił przegląd ostatniej sali chorych. Ta, którą wskazał pejczem — szła do komory gazowej na śmierć.

„Was ist das?“ — co to jest — wrzasnął, zatrzymując się przed jednym z łóżek.

— „Raus nach Block, und arbeiten“ — marsz na blok i pracować!

W łóżku siedziała, oczekując spokojnie swojej kolejki do gazu śliczna, różowa dziewczyna o ognisto rudych włosach. Wcielenie zdrowia, urody i młodości, świeży „Zugang“ z ostatnich transportów polskich.

W odpowiedzi na znak rozjuszonego Niemca wrzuciła na siebie sukienkę i pomknęła „do domu,“ czyli na stronę B naszej 16-tki. Barak Nr 16 zawierał transporty kobiet, przybyłych z Polski. Nie była chora. Położyła się zastępczo do łóżka. Uratowała w ten sposób od pewnej śmierci w komorze gazowej 19-letnią konającą gruźliczkę Niusię Ryczko, umożliwiając jej „luksusową“ na warunki obozu śmierć w objęciach matki. Zaryzykowała. Wygrała.

Uważała swoje postępowanie za zwykły obowiązek koleżeński. Nie wiem nawet, jak się nazywała. Schowała się w tłumie i zginęła nam z oczu.

Gdziekolwiek dziś jesteś i o ile jesteś, daj znak o sobie, bohaterska dziewczyno! Zasłużyłaś na najwyższe uznanie. Wskrzesiłaś bowiem w nas wiarę w człowieka.

Maja Berezowska

Bronisław M. Długoszewski

NIEPOTRZEBNA ŁYŻKA

Tego dnia szczególnie długo czekaliśmy na wymarsz do pracy. Grupa więźniów izolowana w baraku karnym, używana do prac wyłącznie wewnątrz pierwszej linii drutów obozu, zwykle czekała dość długo na dziedzińcu baraku, póki inne grupy robocze nie wyszły poza bramę obozową. „Szrajber" baraku z listą obecnych niespokojnie kręcił się przy bramie dziedzińca, usiłując dojrzeć poprzez szczeliny, co się dzieje w obozie.

— Jasiu! Co tam? Co jest? Dlaczego nie idziemy? — coraz padały pytania.

— A diabli ich wiedzą — frasobliwie mruczał Jasio.

Wszystkie kolumny stoją, blokowi, kapowie i SS-mani łażą od baraku do baraku. Widać szukają czegoś. Jest sam lagerführer, coś gada do esmanów. Macha rękami — zły jak cholera — coś się święci. Nagle Jasio odskoczył od bramy.

— Uważać tam! Idą do nas.

Zamarliśmy w miejscu. Po chwili nasz bramowy, beznogi Basiak, pośpiesznie otworzył bramę. Kilku kapów i esmanów przeszło obok nas i znikli w baraku. Milczący, nieruchomi, staliśmy w trwożnym oczekiwaniu. Po co przyszli? — czego szukają? — co będzie? — czy nie znajdą aby...? Takie oto myśli trapiły niejedną goloną głowę. Każdy przecież miał coś starannie ukrytego w widomym tylko sobie schowku. Ułamek noża, strzępek papieru, ołówek, szczyptę tytoniu — drobiazgi nic nie znaczące, a jednak niedozwolone.

Odetchnęliśmy z ulgą, gdy z baraku wyszedł blokowy Bednarek, wołając: — Szrajber, wychodzić! A tych malców, co w baraku, pilnować, nigdzie ich nie wypuszczać, do nich też niech nikt nie łazi! Masz tu ich karty.

— Czy mam ich zapisać do stanu baraku? — zapytał Jasio.

— Nie — brzmiała odpowiedź Bednarka.

Wyszliśmy przez otwartą już bramę na obozową drogę, spiesząc na wyznaczone miejsca pracy. Idąc, żywo rozprawialiśmy o tym co zaszło, snując najrozmaitsze przypuszczenia; szczególnie interesowali nas malcy, wprowadzeni do naszego baraku. Nie widzieliśmy ich. Weszli zatem przez frontowe, rzadko otwierane wejście wychodzące bezpośrednio na drogę. Mimo różnic w przypuszczeniach, wszyscy zgadzaliśmy się, że przybycie do baraku karnego to nic dobrego... Prócz stałych mieszkańców baraku, więźniów karnych lub izolowanych, oczekujących nigdy niewiadomego końca, często mieliśmy chwilowych gości. Przebywali na dzień, na dwa, czasem na kilka godzin. Skazani na śmierć za nieudaną ucieczkę, a często tylko za przygotowania do ucieczki, lub za jakieś inne „ciężkie przewinienia", jak przemycenie listu, posiadanie kosztowności i pieniędzy — ostatnie chwile życia spędzali w naszym baraku pod czujną opieką Bednarka.

Pracowałem wówczas w pralni, gdzie można było nagadać się do syta. Poza tym wpadał coraz to ktoś z obozowych prominentów — kapowie, sztubowi, szrajberzy — by dać do wyprania „extra" swoją bieliznę, to wymienić ją na lepszą. Wymieniało się i prało — aby żyć! Przy piecu, gdzie grzano wodę, można było ogrzać się, poplotkować, omówić wydarzenia ogólne, polityczne, dowiedzieć się wszelkich nowin i plotek obozowych.

Dziś wyłącznym tematem tej rozmowy była sprawa porannej wizyty lagerführera. Kierownik pralni, Feluś, przysięgał się na wolność, że wszystko widział najdokładniej i wie najlepiej.

— Z rana — mówił Feluś — wszystko było gładko, naraz przed wyjściem na roboty — biła się granda. Naskoczył ten drań Fuman, zaczął łazić z esmanami po blokach, sprawdzając, kto zostaje na bloku. Gdzie niegdzie zastał prócz sztubowych i nocnych wach, tych malców, co się pętali po blokach, jako piple *) u blokowych. Dawaj ich ganiać! — Wszystkich kazał spędzić tu niedaleko pod klockę. Potem rugał esmanów, lageraltesterowi dał w mordę i poszedł. Chłopaków zabrali do Eska **).

— Tak, są u nas, ale nie widzieliśmy ich — wtrąciłem — cóż to za chłopaki?

— A różni, dużo żydowskich, trochę czeskich, paru węgierskich i kilku naszych — pewno niedługo pójdą do gazu... Fuman — to wściekły drań!

— Do gazu!? — zapytał ktoś, — a za co! Dlaczego!?

Feluś obrócił się w stronę pytającego. — Za co? A za nic. Dawno jesteś w obozie? Widać, że jesteś milionowiec, kiedy tak głupio pytasz. Nie wiesz, że wszystkich szczeniaków, co przyszli z transportami, to jak nie miał który 14 lat, z miejsca pchali do gazu? Prawda, że niektórzy morowsi nasi szrajberzy, jak przyjmowali transport, ratowali pętaków, jak mogli. Szkop zawsze da się kiwać, ale trza go mądrze brać. Który chłopak był podchodzący na wzrost — rąbali mu w kartotece 14 lat i jazda na obóz. Ale jak takiemu mikrusowi, co ci do pępka nie dorósł, wstawić te lata? Zawaliłaby się cała robota. To też szli, bracie do gazu, szli. Ilu ich poszło z tych transportu, z Lubelszczyzny, z Zamościa i z innych. Tych, co się dało tak przeszmuglować, upychali nasi chłopcy po blokach i tak się jakoś to bractwo uchowało do dziś. A teraz ich wszystkich ten drań [illegible].

— I myślisz, że ich wezmą do gazu? — zapytałem.

— Murowane! Był tu przed chwilą Mietek, ten fryzjer od esmanów, słyszał jak gadali między sobą. — Murowane.

— Szkoda dzieciuchów — zauważyłem.

— Wszystkich szkoda — filozoficznie przytaknął Feluś.

Wróciwszy po robocie do baraku, zastaliśmy gromadkę „nowych" siedzących, milcząco zbitych w kącie baraku. Twarze wybladłe, gorączkowo błyszczące oczy, pełne lęku i niepokoju spoglądały na nas. Po chwili podszedłem do nich.

— Mówi tu który po polsku?



Beznogi Basiak stał jak zawsze oparty plecami o bramę.

— Ja! Ja, panie! — odezwało się dwa, czy trzy głosy.

— Czegoście tacy wystraszeni? — Boicie się?

Ktoś odezwał się

— My się nie boimy, a tylko tak.

— No, to dobrze, zaraz będzie kawa, macie miski?

— Nie, nie mamy nic, tak nas z bloków zabrali, pan nie wie, po co?

— Słyszałem, że nieletnich wysyłają do innego obozu — zełgałem gładko. Reszta gromadki milcząco spoglądała to na mnie, to na mego rozmówcę. Ten widać przetłumaczył im moje słowa, gdyż chwilę coś szeptał do nich. Gromadka ożywiła się. Jeden z nich podszedł do mnie bliżej i patrząc mi w oczy, zapytał wprost:

— Pan to wie napewno? Czy tak tylko, bo jak nie, to po co gadać?

Chłopak mógł mieć co najwyżej 12 — 13 lat. Mówił głosem cichym, spokojnym. Oczy patrzyły dziwnie poważnie. Uderzyło mnie szczególnie to, że oczy te nie pasowały do dziecinnej niemal twarzy. Były to oczy dojrzałego człowieka, który dużo widział, dużo przeżył, wiele przemyślał i wiele rozumiał. Zełgałem powtórnie.

— Tak, mówił mi szrajber.

— Szrajber — pogardliwie rzekł chłopak — co on wie.

Odszedłem nieco zakłopotany. Kawy chłopaki nie brali. Dawaliśmy im miski — dziękowali. Wyszedłem na podwórko zapalić. Beznogi Basiak stał jak zawsze oparty plecami o bramę. Basiak był małomówny i zwykle kilku słowami zbywał wszczynające z nim rozmowy.

— Basiak? Co z tymi malcami, nic nie wiesz?

— Co ma być? To, co zawsze: niby sam nie wiesz.

— Nie chce mi się wierzyć, przecież to straszne.

— Straszne? Takiś delikatny! To idź do sanatorium — zadrwił Basiak.

— Daj spokój, mów co wiesz — nalegałem.

— Co wiem, nic nie wiem. Zabrali ich karty na oddział polityczny. Kapujesz?

— Kiedy zabrali — dawno?

— Jeszcze przed południem, ale odwal się, nie kręć koło bramy, jeszcze blokowy zobaczy i zarobimy po mordzie.

W tej chwili ktoś od zewnątrz zakołatał do bramy.

— Kto tam — zapytał Basiak.

— Szrajber z głównej szrajbsztuby, Fajkosz, nie poznajesz, co?

— Co miałem nie poznać — mruczał Basiak, uchylając bramy. Podszedłem bliżej, słyszałem o Fajkoszu — ogólnie znanym ze swej użyteczności koleżeńskiej.

— Słuchaj Basiak — zagaił Fajkosz — przyszedł ze mną ojciec jednego z tych chłopaków, których macie na bloku. Chce z synem pogadać. Zrób to jakoś, zawołaj chłopaka.

Basiak podrapał się w głowę.

— Nie da rady. Blokowy powiedział, żeby nikogo do nich nie puszczać. Boję się, zresztą nie mogę odejść od bramy, sam rozumiesz — wykręcał się Basiak usprawiedliwiająco.

Fajkosz nie ustępował.

— Nie gadaj, Bednarka nie ma, jest na trzecim bloku. Zawołaj chłopaka, niech się zobaczy z ojcem, — bądź człowiekiem. Prośbę Fajkosza poparł drugi głos stojącego za nim więźnia.

— Panie bramowy, zrób pan to, zawołaj syna, ja pana bardzo proszę.

Basiak zmiękł. Zapewnienie o nieobecności Bednarka dodało mu odwagi. Zwrócił się do mnie.

— Skocz na blok, zawołaj chłopaka.

— Ale kogo mam zawołać? Jak się nazywa?

— Salo, Salo Rubin z Opatowa, proszę pana — odpowiedział głos z za bramy.

Skoczyłem do bloku. Chłopcy siedzieli w swoim kącie.

— Który tu jest Salo Rubin z Opatowa.

— Ja, a bo co? — odezwał się wołany, podchodząc do mnie. — Skąd pan wie, jak ja się nazywam?

— Chodź pod bramę, jest tam twój ojciec, chce z tobą mówić.

— Ojciec! — krzyknął chłopak i pobiegł pędem. Podążyłem za nim. Basiak nieco szerzej uchylił bramę, mówiąc: — no gadajcie, tylko nie długo. Nie chcę za was brać w mordę od blokowego, może lada chwila nadejść.

Fajkosz uspokajał Basiaka.

— Nie bój się, ja uważam — jakby szedł, dam znak.

Chłopak przywarł do szczeliny. Drżał całym ciałem. Chwilę trwało milczenie. Chłopak przerwał je pierwszy.

— Tato — to ty? Jak ty tu przyszedłeś? Nie bałeś się?

— Nie, synku, pan Szrajber mnie przeprowadził, ja go prosiłem.

— Dziękuję panu, panie Szrajber, dziękuję — gorąco mówił Salo. — Pan dobry chłop.

— No, no — przerwał Basiak — masz co gadać z ojcem, to gadaj i jazda.

— Basiak, puść starego za bramę, niech będą razem, co ci to szkodzi? — prosiłem.

— Co mi to szkodzi? Co mi to szkodzi? Patrzcie go! — mruczał Basiak. Wszyscyście dobrzy, mnie to nie szkodzi, tylko mojej mordzie może zaszkodzić, wiesz!

Otworzył szerzej bramę.

— Właź. Ale jak nas blokowy nakryje?...

Ojciec z synem znaleźli się obok siebie. Chłopak objął ojca, tuląc się do jego piersi. Ojciec ujął w dłonie głowę chłopca, długo całując ja w milczeniu, potem począł nią kołysać, powtarzając ze szlochem: Salo, Salo, Salo.

— Tato, czego ty płaczesz? Co ty wyrabiasz? Ty, stary więzień!? Na co to, co to pomoże? — szeptał chłopiec.

— Ja nie płaczę, synku, ja się cieszę, że ciebie jeszcze raz widzę. Ja się cieszę, to nic.

Odsunąłem się, mimo woli od nich. Basiak zbliżył się do mnie, chwycił mocno za rękę i warknął z pasją:

— Psia krew, od takiej uciechy człowiekowi bebechy się przewracają. Chyba nie będę spał tej nocy. O dranie! Dranie Niemcy!

— Tato — słyszałem głos chłopca. — Ty się o mnie nie martw, ty staraj się przetrzymać obóz. Ja cię proszę, mnie ciężko myśleć, że ty tu sam zostaniesz, że o mnie martwisz się...

— Ja się nie martwię, synku, co ja się mam martwić? Przecież ty idziesz tylko w transport, dobry transport. Pan szrajber też to mówi...

Chłopiec nerwowo uśmiechnął się. Oderwał od ojca i szybko jął mówić:

— W transport, transport, taki dobry transport! Wy wszyscy tak mówicie, a czy ja nie wiem, w jaki transport ja idę? Ja wiem, ja dobrze wiem, gdzie idę. Ja się nie boję. Nie boję się — powtarzał uporczywie. Mnie jest wszystko jedno. Ja tylko chcę, żebyś ty się nie martwił. Głos chłopca załamał się.

Od baraku usłyszeliśmy ostrzeżenie. Bednarek przyszedł. Basiak skoczył, podpierając się szczudłem.

— Jazda już!

Chłopak jeszcze raz przytulił się do ojca, ucałował, i odrywając od swych ramion jego ręce, mówił:

— No już, tato, już idę. Odwrócił się i szedł w stronę baraku. Ojciec, popychany przez Basiaka, co chwila odwracał głowę, patrząc za odchodzącym synem, jęcząc płaczliwie: Salo, Salo, Salo. Już prawie był za bramą, gdy nagle zatrzymało go głośne wołanie chłopca.

— Tato! Poczekaj! Zapomniałem. — Basiak mimo woli nie zamknął bramy. Chłopiec podbiegł, zatrzymał się, sięgnął w zanadrze i podając ojcu wydobytą stamtąd łyżkę, szybko mówił:

— Tato, masz tu łyżkę, to bardzo dobra łyżka, weź ją, ona mnie już niepotrzebna!

Basiak zamknął bramę, szczękając zasuwą. Zdawało mi się, że usłyszałem drugi, cichszy szczęk.

W nocy chłopców zabrali w transport...

Rano, wychodząc na robotę, nastąpiłem na coś twardego. Schyliłem się i podniosłem wdeptaną w błoto łyżkę.

*) służący
**) S. K. — karne komando

LISTA ZWERYFIKOWANYCH

WYKREŚLENI Z LISTY CZŁONKÓW PZbWP

W wyniku uzyskanych dodatkowych informacji, Główna Komisja Weryfikacyjna wykreśliła z listy członków Związku ZAJĄCA Franciszka nr 2989 z Okręgu Katowice, oraz MADRZAKA Józefa nr 8457 z Okręgu Poznań.

SPROSTOWANIE

W nr 10 (51) nazwisko pod pozycją 8918 winno brzmieć Ehrenfried.

Główna Komisja Weryfikacyjna podaje zainteresowanym listę zweryfikowanych przez nią członków.

OKRĘG SOPOT

9877. Piotrowska Anna, Radomsko, Więź. Częstochowa, Oświęcim, — Birkenau, 55094, Ravensbrück 46537.
9878. Bark Paweł, Stutthof, Oranienburg-Sachcenhausen 22965.
9879. Czechowska Helena, Ravensbrück 10216.
9880. Cukierski Franciszek, więz. Miechów, Kraków — Mantelupich, Oświęcim 114839, Buchenwald 94849.
9881. Glonka Leon, Stutthof 624, Oranienburg 35975.
9882. Wachowiak Maria, więz. Poznań, Fordon, 740, Togan, Halle Żoschem.
9883. Rabiega Franciszek, więz. Kluczborek, Opole, Berlin-Moabit, Brandeburg, Sechsenhausen - Oranienburg 2678.
9884. Weimann Agnieszka, Stutthof 9890, Ravensbrück 5890.
9885. Ciara Bronisława, więz. Gdańsk, Stutthof 17518.
9886. Kłosińska Stanisława, więz. Gdańsk Stutthof 17517.
9887. Rogozińska Maria, więz. Gdańsk, Stutthof 17632.
9888. Wollik Aleksander, więz. Wągrowiec, Swiecie Blechhammer, Mirnau.
9889. Leszczyski Antoni, Viktoriaschule, Westerplatte, Neufahrwasser, Stuttof, Oranienburg-Sachsenhausen 23260.
9890. Milewski Tomasz, więz. Gdańsk. Stutthof 3306, Grenzdorf, Oranienburg 36393.
9891. Imiński Władysław, Dachau 45364.
9892. Piechowicz Tadeusz, więz. Legnica, Gross Rosen 64930, Nordheusen, Ravensbrück 118316.
9893. Sielicki Henryk, więz. Toruń Gdańsk 2457-a.
9894. Szymański Franciszek, Stutthof, Sachcenhausen-Oranienburg 36411.
9895. Gnenlo Stanisław, Stutthof, 31787.
9896. Melcer Alfons, Stutthof 22782, Gdańsk.
9897. Swojczyk Michał, więz. Grodno, Stutthof 34518.
9898. Kruszyński Wiktor, Stutthof 31781.
9899. Słomczewski Wiktor, więz. Gdańsk Stutthof 36552.
9900. Mościpan Stefan, więz. Wejherowo, Gdańsk, Stutthof 32614.
9901. Drapała Wacław, więz. Wronki 1410, Stutthof 23256.
9902. Sarnowski Ignacy, więz. Gdynia, Gdańsk, Stutthof, Sachsenhausen, Dachau 16160.
9903. Kęsik Jan, więz. Toruń, Potulice 873-a.
9904. Konieczna-Warubek Irena, więz. Inowrocław, Oświęcim 55037.
9905. Łyczkowski Heronim, więz. Końskie, Radom, Oświęcim 34257, Gusen 43979
9906. Rachocka Franciszka, więz. Płock, Działdów 2254, Ravensbrück 5658.
9907. Deyna Maksymilian, Gestapo, Stutthof 18239.

OKRĘG WROCŁAW

9908. Bucki Stanisław, gestapo Lwów, Oświęcim 96422.
9909. Byks Józefa, Ravensbruck 14626, Belsen 32056.
9910. Dzikowski Edward, Pawiak, Oświęcim 63767.
9911. Frykowska Janina, Wrocław, Oświęcim, Ravensbrück, Neustadt Gleve.
9912. Gryka Władysław, więz. Białystok, Gross Rosen, Landeshut, 4199.
9913. Hołub Franciszek, więz. Lwów, Gross Rosen 23200, Funfelchen.
9914. Karpik Artur, Pawiak, Oświęcim 18446, Buchenwadl 11459.
9915. Karpiński Franciszek, Oświęcim 189355, Flossenburg 31048. Litomierzyce 31048.
9916. Kustra Tadeusz, gestapo Lwów, Majdanek 2683, Gross Rosen 27932, Leitmeritz — 11831.
9917. Lenczewska Janina, Ravensbrück 76928.
9918. Lubojacka Wiktoria, gestapo Wilno, Ravensbrück, Oświęcim 82776.
9919. Prószyński Roman Montelupich, Gross Rosen 93697, Leitmerit.
9920. Bartyńska Halina, więz. Lwów, Majdanek, Lublin, Ravensbrück 36316.
9921. Kolbuszewski Władysław, Pruszków, Mauthausen 93605, Steyer,
9922. Wrzesień Bolesław, Oświęcim 24949.
9923. Strąk Janina, więz. Kielce, Oświęcim 46477.
9924. Sobala Stanisław, gestapo Busko, więz. Kielce, Oświęcim 137770, Buchenwald, Ohrdruf.
9925. Kitliński Mieczysław więz, Radom, Oświęcim 101484, Gusen 14397 Mauthausen 31116.
9926. Bromirski Szymon, więz. Radom, Gross Rosen 245, Buchenwald 2758, Mauthousen 128116.
9927. Ginter Antoni, Oświęcim, Oranienburg, 125555.
9928. Kitliński Kazimierz, Gross Rosen, 63312, Dachau 16367.
9929. Rozend Natan, Budzyń 919, Majdanek.
9930. Sterlicht Maria, Płaszów, Oświęcim 18934.
9931. Sulima Jan, Montelupich, Tarnów, Oświęcim 3579, Dachau 26128, Buchenwald 9060
9932. Tobolla Franciszek, więz. Tomaszów Maz.. Oświęcim 62716, Neuengamme 18740.
9933. Wiśniewski Janusz, więz. Starachowice.
9934. Leibler Henryk, Annaberg, Klattenberg, Waldenburg 64540.
9935. Mielnik Grzegorz, więz. Borysław, Drohobycz, Majdanek 9826, Dora.
9936. Oskierko Jan, więz. Wołkowysk, Białystok, Majdanek 6292, Gross Rosen 27062, Leitmeritz 11292.
9937. Perelsztejn Rachmil, więz. Skarżysko Kam., Buchenwald-Schlieben, Flossenburg 688Ł9, Mauthausen,
9938. Piwowarczyk Franciszek, więz. Stanisławów, Lwów, Majdanek 2913, Natzw iler 11404.
9939. Wawrzyk Adam, Oświęcim 5880, Neuengamme 18041, Sachsenhausen 67887
9940. Wincza Franciszka, gestapo Lublin, Ravesbrück 7891.
9941. Wrona Stefan, Dachau 7260.
9942. Brautman Henryk, Płaszów, Gross Rosen 69520.
9943. Dyguś Mieczysław, Pawiak, Oświęcim 156119, Buchenwald-Dora 33267.
9944. Frąckiewicz Stefan, Berlin, Ravensbrück 16224.
9945. Gruszka Dawid, więz. Trzyniec, Gross Rosen 64428, Wałbrzych.
9946. Hancyk Zenon, fort, VII, Wronki, Rawicz, Poznań, Rawicz, 2601.
9947. Iżycki Leopold, więz. Śniatynie, Majdanek 2965, Oświęcim 183027, Dautmergen, Vaihingen.
9948. Grodziszewska Helena, Pawiak, Majdanek 5235, Ravensbrück 35410, Buchenwald 4088.
9949. Brzeskot Stefan, więz. Poznań, Fort VII, Rawicz, 1927, Griebo, Dessau, Witenberg.
9950. Lubieniecki Roch, więz. Starachowice, Oświęcim 109073, Gusen 14140, 46733.
9951. Seifert Ewa, Wronki.
9952. Sławińska Halina, Królewiec, Działdowo, Fordon, Koronowo, 1446.
9953. Stawowski Romuald, Pawiak, Gross Rosen 26069, Mauthausen, Sachsenhausen 134893.
9954. Jednorałek Wiktor, Pawiak, Buchenwald 993, Gusen 12593, 47090.
9955. Kolano Tadeusz, więz. Lublin, Oświęcim 9077, Flossenburg 2879.
9956. Żarycki Antoni, Oświęcim 24746, Buchenwald 93939, Dachau, Gross Rosen 9110, Mauthausen 109459.
9957. Młynarz Stanisław, Gross Rosen 9110, Mauthausen 109459.
9958. Komorkiewicz Jan, więz. Rozwadów, Tarnów, Oświęcim 93735, Litomierzyce 375.
9959. Kwiatkowski Stanisław, Neuengamme 74199.
9960. Kocoń Jan, więz. Radom, Gross Rosen 443, Flossenburg 12243.
9961. Karpiński Janusz, Pawiak, Gross Rosen 3065.
9962. Józefowski Józef, Radogoszcz, Dachau 5731, Gusen 3794. 43685.
9963. Janik Klementyna, Ravensbrück 42824, Buchenwald 1582
9964. Boreta Kazimierz, gestapo Białystok, Stutthof 22518.
9965. Burdajewicz Edmund, Oświęcim 11688.
9966. Wojtasik Józef, więz Kielce, Buchenwald 8816.

Poszukiwania

POSZUKUJE SIĘ

Zdzisława Szemiota, ur. 23.9,1925 r., aresztowanego 23.3.1933 r, i osadzonego na Pawiaku. Przebywał tam do dnia 24.5.1944 r. O wiadomości prosi matka: **Helena Szemiot, zam. Warszawa, Rybaki 14 m. 16.**

Aleksandra Aksenowa, aresztowanego 24.3.1944 r. i osadzonego na Pawiaku. Przebywał tam do dnia 28.5. 1944 r. Potem został wywieziony do o. k. Stutthof. O wiadomości prosi siostra: **Helena Szemiot** (adres jak wyżej).

Makowskiego Wojciecha Juliana, ur. 1928 r., wywiezionego podczas powstania do Oranienburga, blok 12, nr 95166. O wiadomości prosi matka: **Irena Makowska, zam. Warszawa, Ząbkowska 2 m. 4.**

Batscha Franciszka, ur. 16.6.1914 r., aresztowanego w Katowicach dn. 6.1.1945 r. i osadzonego w obozie w Mysłowicach. Jedyna wiadomość z datą 8.1.1945 r. Jakiekolwiek wiadomości kierować na adres: **Inż. Alfred Bacz, Kraków, Urzędnicza 43.**

Katarzynę z Manców Stępską, wywiezioną w marcu 1944 r. ze Lwowa do Niemiec i od czerwca 1944 r. nie ma żadnej wiadomości. Wiadomości kierować na adres: **Stanisław Stępski, w Łańcucie, ul. Paderewskiego 12.**

„Zarząd Wojewódzki P.Z.B.W.P. w Łodzi prosi Kolegów, którzy przebywali razem w Gross-Rosen, Aussenkomando Breslau z **Wiesławem Gajdą**, ur. 6.1.1925 r., nr. obozowy 81340 i **Mieczysławem Gajdą**, ur. 16.8.1919 r., nr. ob. 81332, o przesłanie wiadomości na adres: **Łódź, Południowa 2, Związek b. Więźniów Politycznych**".

Arlitewicza Wojciecha Stanisława, ur. 1907 r., aresztowanego z Bielan warszawskich 26 sierpnia 1944 r. poszukuje matka, zam. **Bielany Warszawskie, ul. Barcicka 20.**

OGŁOSZENIA

Unieważniam legitymację Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych wydaną przez Okręg Warszawski za numerem 12015 na nazwisko Bisialski Stanisław.

Unieważniam zgubioną legitymację Z. Z. Pracowników Instytucji Społecznych, wydaną przez Okręg warszawski na nazwisko Rosiak Jan.

KTO ZGUBIŁ PIERŚCIONEK?

Kto z kuracjuszy Domu Leczniczego P. Z. b. W. P. w Kudowie pozostawił platynowy pierścionek, winien zwrócić się do Kierownictwa „Gdynianki" o jego zwrot, podając jednocześnie czas pobytu w „Gdyniance", pokój, w którym pierścionek został pozostawiony i dokładny opis pierścionka.

Prawda o walczącej Grecji

Gdy po skończonej wojnie kraje wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej mogły zacząć leczenie swych ran, budować i tworzyć nowe życie, Gre-



M. Partsalides, prezydent tymczasowego rządu wolnej Grecji.

cji nie danym było zaznać pokoju. Mija obecnie właśnie trzy lata, jak ten miłujący ojczyznę i wolność naród wykrwawia się w najstraszniejszej, bo bratobójczej walce.

— „Jeżeli stracimy Grecję, stracimy również Turcję i Włochy" — powiedział pewien angielski polityk, a drugi dodał — „Mamy w Grecji interesy strategiczne pierwszorzędnej wagi".

— I wojna w Grecji trwa, a anglosaska, dolarowa, czy — jeśli kto woli — złota kurtyna ma nie dopuścić do ujawnienia prawdy o tym, co dzieje się obecnie w Grecji.

Aby poznać tę prawdę, ogłosić ją światu i ostrzec narody przed perfidją zakulisowej gry anglo - amerykańskiego kapitału udali się do Grecji czterej wybitni demokraci francuscy.

Nie skończyło się więc na hasłach i słownych zobowiązaniach Kongresu Pokoju.

Grecy opowiadają o swej tragedji

Wieśniak grecki Toi Melidou blednie wspominając straszną noc, gdy monarcho-faszyści wtargnąwszy do cichej wioski Aposkepo na jego oczach zamordowali mu dwóch synów: dwunastoletniego Piakisa i 15-letniego Anastasisa.

Młoda dziewczyna z Floriny pokazuje poecie francuskiemu Paul Eluard, swe zmiażdżone ręce, a inny Grek Marigo Janison dorzuca — „Chciano nas zmusić, abyśmy podpisali oświadczenie, że armia demokratyczna siłą uprowadziła nasze dzieci". — W końcu wybuch..: — „Gdzież są winni tych zbrodni oficerowie amerykańscy?"

A oto trzej uciekinierzy z obozu koncentracyjnego w Makronisos, (nazwanego przez Greków: „amerykańskim Dachau"), którzy dziś walczą w szeregach armii demokratycznej.

Przybyli z pobliskiego frontu, by opowiedzieć gościom francuskim o skalistej, niegdyś bezludnej wysepce, gdzie w potwornych warunkach trzymani są obecnie żołnierze greckiej armii demokratycznej. Jest ich tam 25 tysięcy. Nieszczęsnych więźniów strzegą specjalne oddziały tzw. alfamitów, zbrodniczych żołdaków faszystowskiego rządu greckiego. Ich bezpośrednimi przełożonymi są ludzie, którzy w czasie niemieckiej okupacji w Grecji poszli na służbę gestapo. Młody Dimetra Gartos Z grozą wspomina masakrę zorganizowaną pierwszego marca 1948 r., kiedy to alfamici w ciągu dwóch dni wymordowali przeszło 300 więźniów.

Armia demokratyczna rośnie

O armii demokratycznej, francuski socjalistyczny dziennikarz, Jean - Maurice Hermann mówi: — „Moje pierwsze wrażenie to zdumienie i podziw. O greckiej armii demokratycznej mówi się we Francji tak jak o armii Ruchu Oporu z czasów okupacji hitlerowskiej. A tymczasem to zupełnie co innego!

Grecka armia demokratyczna to regularne, karne wojsko.

Na każdym oswobodzonym te-



Trzej młodzi Grecy, Kalophouos, Tsikaloudakis i Gartsos opowiadają delegacji francuskiej o okrucieństwach popełnianych w obozie na Makronisos.

renie natychmiast władzę obejmuje rząd demokratyczny. Znamienny jest fakt, że jeńcy z armii faszystowskiej, nie tylko żołnierze, ale i oficerowie zaciągają się masowo w szeregi armii demokratycznej".

Goście francuscy wizytujący front zwrócili uwagę, że mimo bardzo ciężkich i niebezpiecznych warunków, młodzież grecka nosi w swych wojskowych plecakach zeszyty i książki i w czasie przerw w działaniach wojennych, uczy się pilnie siedząc w okopach.



W czasie przerw w działaniach wojennych demokratyczna młodzież grecka uczy się pilnie.

— — —

Ogniem i żelazem

Ives Farge — wybitny francuski demokrata, przywiózł ze swej podróży do Grecji dokumenty, przejęte od nieprzyjaciela przez jedną z grup armii republikańskiej. Pochodzą one z lutego 1949 r. Jednym z nich jest rozkaz podpisany przez generała brygady Pendiopoulosa. Czytamy w nim:

„Rozkazuję, wytępić nie tylko oczywistych bandytów, sabotarzystów i partyzantów, ale również i mieszkańców wiosek wspomagających demokratów. Okolice takie powinny być zniszczone ogniem i żelazem. Najmniejsze pobłażanie, czy litość będzie traktowane jako zbrodnia wobec ojczyzny".

A oto drugi dokument z 21 lutego b. r.

„Doszło do naszej wiadomości, że grecka partia komunistyczna zamierza przedstawić zagranicy fotografie ciał rozstrzelanych oficerów i żołnierzy, obdartych z ubrania, opatrując je podpisem „ofiary monarcho - faszystów". Wobec tego należy zabronić robienia takich zdjęć".

A więc nie należy zakazać aktów okrucieństwa, natomiast nie wolno ich fotografować.

Amerykańska »nieinterwencja«

Śladów amerykańskiej „nieinterwencji" spotyka się w Grecji wiele. Broń amerykańskiej produkcji, w skrzynkach z angielskimi napisami. Przejęte rozkazy 75 brygady dotyczące danych o wyższych oficerach greckich.

O te dokumenty upomina się attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych.

Nawet kije bambusowe w rękach katów z Makronisos są pochodzenia amerykańskiego.

Paul Eluard po powrocie do Paryża jeszcze na lotnisku opowiadał, iż dowiedział się w Grecji o przybyciu w ostatnich dniach do portu w Pireusie, ładunku okrętowego z gazem duszącym, oraz że wyładowuje się ze statku armatki, z których każda jest obsługiwana przez angielskich żołnierzy.

Niech ta prawda dotrze wszędzie

Prawda widziana oczyma wybitnych francuskich demokratów powinna wzruszyć cały świat. Niech dotrze ona wszędzie i niech wzmocni jeszcze bardziej front demokratyczny. Świat musi wystąpić w obronie 25 tysięcy bohaterskich żołnierzy greckich, w obronie 50 tysięcy greckich więźniów i deportowanych, w obronie mordowanych matek i głodzonych dzieci, w obronie całego narodu greckiego.

Ewa Trzcińska

LUDZIE... FAKTY... ZDARZENIA...

Dziennikarze amerykańscy wyrażają swe głębokie niezadowolenie, którego powodem jest zachowanie się „niesfornego" Murzyna, znanego artysty, Paula Robesona, w Związku Radzieckim.

Co nieprzyzwoitego zrobił Paul Robeson w czasie pobytu w Zw. Radzieckim i czym się naraził amerykańskim publicystom?

Oto w wywiadach, udzielanych pismom radzieckim oświadczył, iż Związek Radziecki jest jednym z niewielu krajów, w którym nie ma ucisku i prześladowania rasowego.

— Tylko Murzyni tacy jak ja, Marian Anderson, Joe Luis, czy Ralf Bunche — stwierdził Robeson — są tolerowani w Ameryce. Takich szczęśliwców jest zaledwie garstka. Natomiast 12 milionów „czarnych", zamieszkujących U.S.A., cierpi straszną niedolę. Żaden z „czarnych" nie jest w Ameryce pewny dnia ani godziny, bowiem zwolennicy lynchu mogą, kiedy zechcą, zamordować każdego Murzyna".

*

Dbający o moralność mieszczan Rotterdamu ojcowie tego miasta kazali usunąć z wystawy dwanaście obrazów znakomitego malarza Van Donagena. Powodem tej decyzji władz miejskich była rzekomo „niemoralna", ba, nawet „pornograficzna" treść obrazów mistrza.

Zakaz ten wywołał liczne protesty kół artystycznych Rotterdamu. Na drugi dzień po zdjęciu z wystawy obrazów Van Donagena jakiś dowcipniś — aby ratować zagrożoną moralność miasta — poubierał w szorty i bolerka wszystkie nagie rzeźby zdobiące ogród muzeum, w którym mieściła się wystawa.

*

A oto inna wiadomość z tej samej Holandii.

Jak donoszą, zaczęto wyświetlać w kilku miastach tego kraju antyradziecki film „Żelazna kurtyna".

Bardzo oryginalnie wyglądały gmachy kin, w których film ten wyświetlano.

Przed wejściem oddziały policji na amerykańskich jeppach. Wewnątrz też duża ilość policji.

Mimo to wyświetlanie filmu było kilkakrotnie przerywane.

Policja oczywiście odegrała swoją rolę w tym filmie, używając w stosunku do krytycznych widzów gumowych pałek i przeprowadzając aresztowania. Oburzona publiczność napróżno żąda zdjęcia z ekranu wymienionego filmu. Co innego obrazy znakomitego malarza, a co innego artystyczna produkcja amerykańskich wytwórni filmowych. Dowcipni twierdzą, że przedsiębiorcy filmowi zamawiający „Żelazną kurtynę" winni równocześnie zamawiać w wytwórni amerykańskiej detektywów i liczne oddziały ochrony.

*

1 lipca minister skarbu Stanów Zjedn. oświadczył przedstawicielom prasy, że deficyt za ostatni rok budżetowy, który zakończył się 30 czerwca, wynosi 1 miliard 811 milionów 540 tysięcy dolarów.

W sferach gospodarczych Nowego Jorku przypuszczają, że deficyt za rok budżetowy, który się rozpoczął 1 lipca będzie znacznie większy.

*

W Paryżu opowiadają następujący dowcip. Oto urzędnicy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdzili pewnego dnia, że w ich toalecie nie działają kurki wodociągowe i nie można napuścić wody.

— Co będziemy teraz robić — martwią się francuscy urzędnicy — mycie rąk to była jedyna czynność, którą mogliśmy wykonywać bez zwracania się o pozwolenie do Wall-Street.

Francuscy urzędnicy opowiadają o tym smutnym fakcie belgijskim dyplomatom.

— U nas jest jeszcze gorzej — mówią Belgowie — w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych działają wprawdzie wodociągi, ale za to wodę musimy w ramach planu Marshalla sprowadzać z Mississipi w Stanach Zjednoczonych.

Opowiedziano o tych faktach dyplomatom angielskim. Ci spojrzeli z zazdrością na Francuzów i Belgów.

— Szczęśliwcy — nam w naszym ministerstwie spraw zagranicznych nawet rąk od niczego umyć nie wolno. Najwyżej od czasu do czasu Amerykanie zmywają nam głowy.

*

Biuletyn b. więźniów politycznych w Niemczech (VVN) donosi w czerwcowym numerze o losie córki Musolinego, wdowy po ministrze spraw zagranicznych faszystowskich Włoch, Eddy Ciano.

„Edda Ciano spędza czas na Capri, w Rzymie oraz w Leghorn Dwa uprzejme rządy, a mianowicie włoski i amerykański postarały się umilić życie córce byłego „duce". Hrabina Ciano otrzymała wiadomość ze Stanów Zjednoczonych, że ma do swej dyspozycji kwotę 35 — 50 tysięcy dolarów, która została uzyskana ze sprzedaży w Ameryce pamiętników hr Ciano.

Ponieważ włoski minister finansów stwierdził, że Edda nie jest osobiście obciążona żadnymi zarzutami Sąd, który skonfiskował większą część majątku rodziny Ciano, powziął decyzję, że pamiętniki, a także i dochody ze sprzedaży pamiętników nie mogą podlegać konfiskacie. Według prawa włoskiego rodzina autora uczestniczy w zyskach z dzieła w ciągu 25 lat. Połowa kwoty wypłacona zostanie w dolarach amerykańskich.

Obóz koncentracyjny dla dzieci

(*dokończenie ze str. 9-ej*)

pod groźbą chłosty. Pokusa jednak była zbyt silna i mnóstwo kar spadało na dzieci właśnie za zrywanie owoców. Jedynym źródłem pomocy żywnościowej były paczki, ale większość dzieci ich nie dostawała. Otrzymywanie paczek dozwolone było raz w miesiącu. Również listy można było wysyłać tylko raz na miesiąc.

Co trzy miesiące dozorca wydawał opinię o każdym dziecku podległym jego bezpośredniej opiece. Jeżeli dziecko w ciągu 10 miesięcy miało zdaniem „opiekunów" dobrą opinię, wówczas można było składać odpowiednie wnioski o ewentualne zwolnienie z obozu.

Oczywiście procedura ta dotyczyła tylko dzieci, które dostały się do obozu na skutek jakiegoś przestępstwa. Dzieci aresztowanych rodziców, lub też sieroty nie mogły mieć żadnej nadziei na odzyskanie wolności.

Zwolnienia z obozu odbywały się zawsze bardzo uroczyście. Z Łodzi przyjeżdżał wówczas główny komendant SS, który robił ostatni przegląd wychowanków opuszczających obóz. Żegnał ich serdecznie i zwykle wyrażał nadzieję, że czas spędzony tutaj nie minął dla nich bez korzyści i że teraz dopiero będą z nich pełnowartościowi ludzie. Czasami taki szczęśliwy wyzwoleniec jeszcze ostatniego dnia otrzymywał baty za jakieś drobne wykroczenia. Zwalniani byli niemal wyłącznie chłopcy, dziewczynki prawie nigdy.

Już po moim wyjeździe do Ravenbrück, słyszałam, że kierowniczka oddziału dziewcząt została usunięta, a ogólne kierownictwo zarówno nad chłopcami jak i dziewczętami objął Hausch".

Bergen-Belsen, dnia 22 czerwca 1945 r.

Opracował
Jan Duchnowski

CENA PRENUMERATY

Cena pojedynczego egzemplarza — 20 zł.

Prenumerata miesięczna — 35 zł, **kwartalna** — 100 zł, **półroczna** — 200 zł, **roczna** — 380 zł.

Prenumerata roczna zbiorowa (dla szkół, świetlic, organizacji) powyżej 10 egzemplarzy — 350 zł.

Należność za prenumeratę wpłacać należy na konto PKO w Warszawie nr I-5664. Administracja „Wolni Ludzie". **z zaznaczeniem ilości egzemplarzy i czasu t- -ia prenumeraty oraz dokładnego i czytelnego adresu**

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz 16 — 17. **Sekretariat Redakcji** czynny codziennie od godz. 11 — 13. **Adres Redakcji i Administracji:** Warszawa, ul. Foksal 4, tel. 8-20-87

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk. Nr. 1. Z. G: P: W. B-78561